Nr. 250. Lwów — Sroda dnia 30 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Osobno należy nadsyłać równocześnie z nadesłaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 12 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Klaudyusza | Ozeasza Pror.
Jutro: św. Wolfganga B. | Łukasza Ew.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o godz. 6 min. 14
Zachód „ „ 4 „ 1

Długość dnia godzin 9 min. 47
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa budżetu wspólnego.

Pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych odbyła się w niedzielę narada ministrów austryackich, węgierskich i wspólnych nad budżetem wspólnym na rok przyszły. Preliminarz ministeryum wojny zawiera w dziale wydatków zwyczajnych wymagania większe od dotychczasowych prawie o 20 milionów koron. Według jednych doniesień, okrągło 20 milionów, według innych — od 18-tu do 20-tu. Główny wydatek zwiększony powstaje wskutek zamierzonego powiększenia pensyi oficerów i urzędników wojskowych. Tego powiększenia wymaga prosta sprawiedliwość i także istotna potrzeba. W ostatnich latach dwukrotnie regulowano płace wszystkich cywilnych urzędników; powiększono im pensye, dodatki, polepszono warunki awansu, zapewniono im większe emerytury. Za przykładem państwa poszły w tym kierunku instytucye autonomiczne, komunalne i prywatne. Zgoła cały świat urzędniczy otrzymał lepsze warunki bytu. Oczywiście, poszły na to miliony, na które w formie różnych podatków i opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych składa się ludność. Każdy obywatel musi więcej zarobić, aby podołał większym ciężarom publicznym. Życie więc podrożało, a tymczasem oficerom i urzędnikom wojskowym nic nie dodano. Nadto awans ich jest znacznie powolniejszy, niż w każdej służbie cywilnej. Wskutek tego zdolni ludzie zaczynają stronić od karyery wojskowej i to właśnie wtedy, gdy militaryzm wymaga coraz większej wiedzy i pracy. Po zamierzonem zaprowadzeniu służby dwuletniej pod karabinem praca oficerska znacznie się zwiększy, wówczas zaś, jeżeli nie będą polepszone płace i warunki awansu, materyał oficerski z pewnością się pogorszy. Trzeba temu zapobiedz i trzeba w imię sprawiedliwości zrównać dochody oficerskie z urzędniczymi. Ministeryum wojny żąda na to 9-ciu milionów koron.

Powstaje nowy stały wydatek wskutek zaprowadzenia oddziałów artyleryjskich, obsługujących tak zwane karabiny maszynowe. Są już one we wszystkich armiach i podobno oddają ogromne usługi, bez których przy dzisiejszem prowadzeniu wojen obejść się niepodobna. Ale ten wydatek jest stosunkowo mały, wyniesie mniej więcej 4 do 5-ciu milionów koron.

Lecz rosnąca drożyzna życia spowodowała jeszcze inny wydatek. Ministeryum wojny nie zamierza lepiej karmić żołnierzy, ale gorzej karmić ich nie może. Podrożała żywność, więcej trzeba płacić za wszystko, więc ministeryum wojny obliczyło, że na takie same, jak przedtem, utrzymanie żołnierzy potrzeba 5 do 6-ciu milionów koron.

Te sumy składają się na wzrost budżetu wojennego o mniej więcej 20 milionów koron, ich tedy żąda jenerał Schönaich. Z nim w sobotę długo się naradzał dr. Wekerle, który nie chce przystać na te nowe wydatki, ponieważ, jego zdaniem, budżet węgierski nie zniesie w przyszłym roku takiego ciężaru. Nie wiadomo, na czem między nimi stanęło, jest jednak wiadomość, jakoby panowie Wekerle, Korytowski i węgierski sekretarz stanu dla spraw finansowych Popowic postanowili obstawać przy tem, iżby ministeryum wojny otrzymało więcej 8 do 10-ciu milionów koron na wydatki spowodowane drożyzną i na karabiny maszynowe, a regulacya płac oficerskich powinna być odłożona do roku 1909-go.

Nie wiadomo także, czy z ministrem wojny nastąpiła zgoda na niedzielnej naradzie obu rządów pod przewodnictwem barona Aehrenthala. Może Cesarz będzie musiał zadecydować, zanim jednak on wyzdrowieje, sprawa pozostanie w zawieszeniu i zapewne jeszcze raz będzie przedmiotem narad obu gabinetów.

Tu miejsce na następującą uwagę. Socyalizm i jego podszepty wciąż zwiększają wymagania warstw robotniczych, które przeważnie wolne są od wszelkich podatków. Z drugiej strony niesłychanie rozwija się wszędzie biurokratyzm, co znowu całym ciężarem kładzie się na ludność płacącą podatki. Ta środkowa warstwa ludności, — ta, która płaci podatki — jest więc ekonomicznie przytłaczana z dwóch stron: przez socyalizm i przez biurokracyę. Trudno powiedzieć, który z tych dwóch ucisków jest większy, ale żeby dać pojęcie o biurokratycznym, przytoczymy urywek z ogłoszonego teraz sprawozdania francuskiej komisyi budżetowej.

W ciągu ostatnich lat 37-miu liczba urzędników państwowych i komunalnych we Francyi się podwoiła i wynosi 870.589. Ponieważ Francya posiada 38 milionów ludności, przeto na 87-miu mieszkańców wypada dwóch urzędników, czyli, że 43½ ludzi musi się złożyć na utrzymanie jednego urzędnika. Najmniejsza pensya wynosi 2.400 franków, a średnia 4.600. Z tego wynika, że, licząc okrągło, każdy obywatel francuski musi dać na utrzymanie urzędników 107 franków, ale ponieważ podatki opłaca tylko trzecia część ludności, przeto w tej części każdy człowiek musi dać na same pensye urzędnicze 321 franków, nie licząc oczywiście kosztów utrzymania biur i wszelkich innych wydatków.

Francuska komisya budżetowa ironicznie opowiada, co ci urzędnicy robią. Oto — powiada — pokojówka wychyliła się z okna na ulicę i wytrzepała dywanik z przed łóżka. Według przepisów policyjnych, musi za to zapłacić grzywny frank. Lecz policyant, zamiast natychmiast ściągnąć z niej tę grzywnę, a wręczyć jej frankowy kwitek z książeczki, donosi o wypadku komisarzowi dzielnicowemu, ten raportuje prefekturze, która z kolei oddaje tę sprawę sędziemu policyjnemu. Sędzia przez woźnego posyła wezwanie do pokojówki i jej gospodarza, bada kto winien i zasądza pokojówkę na grzywnę, o czem zawiadamia registraturę podatków. Registratura bada, czy pokojówka należy do kategoryi osób płacących podatki, bo jeżeli nie należy, to powinna za karę odsiedzieć 4 godziny w areszcie. Po zbadaniu tej rzeczy i orzeczeniu, że pokojówka może zapłacić, bo pobiera 70 franków pensyi miesięcznej, registratura pisze nakaz do poborcy podatkowego. Poborca ściąga grzywnę i oddaje ją inspektorowi podatkowemu, który przez woźnego odsyła pieniądze do kasy państwowej. Kasa zawiadamia o tem registraturę, registratura — prefekturę, prefektura — komisarza dzielnicowego, komisarz policyanta, a policyant oznajmia pokojówce, że jej frank szczęśliwie dojechał do skarbu państwowego i że sprawa jest umorzona. Pokojówka musi podpisać się, że policyant o tem ją zawiadomił. Ten jej podpis maszeruje do komisarza, potem do prefektury, a z niej do sędziego policyjnego, gdzie się kładnie na wieki wieków do aktów.

Cała ta sprawa była załatwiona razem z wielu innemi podobnemi sprawami, przeto stosunkowo kosztowała niedrogo: tylko 8 franków 73 centymów. Tak pracuje biurokracya.

Coraz większe wymagania robotników z jednej strony, a biurokracyi z drugiej tworzą ustawicznie wzrastającą drożyznę. Z kolei drożyzna wywołuje nowe żądania robotników i biurokracyi.

I tak w kółko — w nieskończoność, aż do zubożenia obywateli płacących podatki. Co będzie, gdy tych obywateli nie stanie?

Wybory w Rosyi.

Pierwsze wiadomości o wyniku wyborów do trzeciej z kolei dumy zupełnie potwierdziły przewidywania: najliczniejszem będzie stronnictwo „październikowców“, czyli zwolenników carskiego ukazu z 30 października r. 1905-ego, tego ukazu, którym oznajmiono, że z zachowaniem samowładztwa i odpowiedzialności ministrów tylko przed monarchą, powołani będą przedstawiciele narodu do wspólnej z rządem pracy nad obmyśleniem reform. Zatem październikowcy są zwolennikami parlamentu przeważnie doradczego, w pewnej mierze postulatowego, gdyż wolno mu stawiać wnioski i uchwalać je, lubo one mogą być odrzucone przez izbę wyższą (radę państwa) i w takim razie zupełnie przepadają; wreszcie parlament, według patentu październikowego jest instytucyą trochę prawodawczą, ponieważ oprócz budżetów: dworu, ministeryum spraw zagranicznych, wojny i marynarki, może odrzucić lub zmienić inne budżety. Później, kiedy prąd wolnościowy bardzo rozwinął się w Rosyi, znaczna część październikowców, poddawszy się temu prądowi, utworzyła nawskróś konstytucyjne stronnictwo „pokojowego odnowienia“ państwa, ale znowu wkrótce potem, kiedy druga duma nie zechciała potępić politycznych morderstw i nawet sprzysiężenia na życie cara, a wskutek tego powstały pierwsze objawy reakcyi, „odnowieńcy“ zaczęli się rozpadać, a zupełnie zniknęli, gdy zmarł ich przywódzca hr. Heyden. Jedni z nich zupełnie się usunęli od wszystkiego, inni wrócili do październikowców, na których czele stanął tymczasem Guczkow, jeden z pierwszych twórców hasła „Rosya dla Rosyan“. Jak wiadomo, w imię tego hasła wydał w czerwcu r. b. p. Stołypin nowe przepisy wyborcze, znacznie zmniejszające liczbę mandatów, przyznanych narodowościom nierosyjskim. Niedawno Guczkow oświadczył, że „we wszystkich sprawach patryotycznych październikowcy będą solidarni z prawicą“, to znaczy z partyą „prawdziwych Rosyan“, a kto to są, powszechnie wiadomo. To oświadczenie Guczkowa wstrzymało kadetów od sojuszu z październikowcami, chociaż kadeci bardzo spokornieli i bardzo chcieli dostać się pod skrzydła tego stronnictwa, dobrze widzianego przez władzę.

Takiem jest stronnictwo, które w przyszłej dumie będzie najliczniejsze, może nawet pozyska bezwzględną większość. W izbie utworzy ono centrum, ponieważ prawicę stanowili w drugiej dumie i utworzą w trzeciej „prawdziwi Rosyanie“, którzy wręcz odrzucają nawet samą dumę, a chcą trwania starych porządków. Członkowie tej prawicy będą zapewne stanowili drugie co do liczby posłów stronnictwo w izbie.

Lewica się złoży z trudowików (partya pracy, bo wyraz „trud“ znaczy praca), dalej z socyalistów konstytucyjnych, narodowych i rewolucyjnych, a wreszcie z nielicznych posłów ormiańskich, gruzińskich, tatarskich, łotyskich i t. d.

Kadeci, w obu poprzednich dumach bardzo liczni i buńczuczni, ale ogromnie zmienni i niewytrawni, wejdą do trzeciej dumy nietylko zdziesiątkowani, nietylko pozbawieni najtęższych głów, ale w dodatku nadzwyczaj pokorni. Zapewne pary z ust nie puszczą, a przytulą się do centrum i będą wdzięczni, jeżeli tam dla nich znajdzie się miejsce niezbyt kopciuszkowskie.

Gdzież miejsce dla polskich posłów, których razem może się nawet nie zbierze dwudziestu? Skoro na razie domaganie się autonomii dla Królestwa nie przedstawia żadnych widoków powodzenia, nic już nie może dzielić posłów z Królestwa od posłów z Litwy i Rusi. Niech więc stworzą jedno bardzo karne Koło, które powinno być zawsze tam, gdzie rozwaga, nigdy tam, gdzie próżny, choć może efektowny frazes.

Korespondencye.

Wiedeń, 28 października.

(Akcya rządu przeciw drożyźnie węgla. — Ogólna ustawa o upaństwowieniu kolei. — Aresztowanie rewolwerowego redaktora).

(y). Wspomniany przezemnie w poprzednim liście wniosek nagły w sprawie zwalczania wyzysku, jakiego się dopuszczają hurtownicy węglowi, tudzież ewentualnego upaństwowienia kopalń węgla, wydał praktyczne rezultaty wcześniej niż się tego można było spodziewać. W ubiegły wtorek przyjęła Izba odnośny wniosek, a już onegdaj ustanowił rząd osobną komisyę, która ma obmyśleć zarządzenia, jakie wydać należy, ażeby położyć koniec wzmagającej się ustawicznie drożyźnie węgla. W skład tej komisyi wchodzą przedstawiciele ministerstw: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, handlu, kolei żelaznych i rolnictwa. Pierwsze posiedzenie tej komisyi odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa gabinetu bar. Becka, który zwrócił się do członków komisyi z prośbą o możliwie jak najrychlejsze wypracowanie konkretnych wniosków. Zdaje się, że komisya zajmie się na razie przedewszystkiem obmyśleniem takich zarządzeń, które byłyby zdolne doprowadzić do obniżenia cen węgla, a kwestyi upaństwowienia kopalń, jako zbyt wielkiej i zbyt skomplikowanej nie weźmie jeszcze pod dyskusyę. Mimo to jednak możliwem jest, iż rząd już teraz w toku obrad komisyjnych zaznaczy zasadniczą gotowość swą nabycia na rzecz państwa poszczególnych kopalń, jeżeli tylko cena nie będzie zbyt wygórowana.

Opowiadają także w sferach parlamentarnych, że już w najbliższym czasie wniesie rząd w Izbie projekt ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei prywatnych, dającej rządowi możność wykupna danej kolei nawet wbrew woli akcyonaryuszy. Wniesienie projektu takiej ustawy zapowiedział minister Derschatta już przed rokiem. Przez wniesienie już teraz odnośnego projektu ustawodawczego chce rząd mieć wolne ręce w ewentualnych pertraktacyach o upaństwowienie czeskich kolei. Nie pora bowiem wnosić przedłożenie takie dopiero wtedy, gdy rokowania z przedstawicielami akcyonaryuszy już się rozpoczną, z drugiej zaś strony wniesienie takiej ustawy nie nakłada na rząd przymusu upaństwowienia. W każdym jednak razie będzie można je uważać jako wstęp do wdrożenia wielkiej akcyi dalszego wykupna na rzecz państwa najważniejszych arteryi komunikacyjnych.

Już przed paru miesiącami doniosłem o tem, że od pewnego czasu zwiększa się w Wiedniu w sposób zatrważający liczba wydawnictw peryodycznych, uprawiających szantaż i obliczonych na podniecanie najniższych instynktów, tudzież, że reprezentacye rozmaitych dzielnic wiedeńskich uchwalają rezolucye domagające się od władz energicznego tępienia tego rodzaju literatury peryodycznej, a przedewszystkiem wydania zakazu sprzedawania tych pism na dworcach kolejowych i w trafikach. Owóż wczoraj aresztowano redaktora jednej z takich obskurnych gazet, mającej tytuł *Oesterreichische Kriminal-Zeitung*. Aresztowany nazywa się Ryszard Löwendahl, a występował także pod nazwiskiem doktora Dahlena. Bezpośrednim powodem uwięzienia było usiłowane wymuszenie, jakiego Löwendahl chciał dopuścić się na zarządzie winiarni br. Dipaulego. Specyalnością bowiem tego rewolwerowego dziennikarza było ostatnimi czasy wyłudzanie pieniędzy od właścicieli wielkich winiarń i restauracyi, przyczem postępował on z trudną do uwierzenia bezczelnością. Zazwyczaj zgłaszał się do właściciela lokalu, i wyjąwszy z zanadrza numer *Oester. Kriminal-Zeitung* pokazał mu go, mówiąc: „Znasz Pan tę gazetę? Mam nadzieję, że do najbliższego numeru dasz Pan swój anons. Stronica kosztuje 400 koron“. Przeważnie otrzymywał szantażysta od zagadniętego w ten sposób przemysłowca jakąś kwotę tytułem odczepnego, zdarzało się jednak także, że go wyrzucano za drzwi. Opinia publiczna nieraz już zajmowała się tym ptaszkiem. Najlepszy „kawał“ udało mu się urządzić w ubiegłym roku, gdy cały Wiedeń zajęty był procesem przeciw dwom siostrom Zeilerównym, które, jak wiadomo, zamordowały swą znajomą Mayerównę podczas wycieczki w Alpy styryjskie. Owóż Löwendahl przesłał wtedy redakcyi dziennika *Zeit* artykuł, w którym przedstawił się jako psychiatra dr. Dahler, i dowodził, że główna morderczyni Fryderyka Zeilerówna jest niepoczytalna. Redakcya *Zeit* wydrukowała ten artykuł, a autor jego na tej podstawie wyłudził od jednego z wydawców tutejszych kilkaset koron, jako zaliczkę na poczet honoraryum za obszerniejszą pracę „fachową“ o stanie umysłu Zeilerównej. Próbował on także dotrzeć do księżnej Ludwiki Koburskiej i udało mu się nawet „naciągnąć“ jej kochanka, exporucznika Mattaczicza na pożyczkę. Finansistą Löwendahla, który dostarczał mu funduszów na wydawnictwo jego rewolwerowej gazety był żyd Louis Schoffer, utrzymujący w Wiedniu wielki interes sprzedaży towarów na raty. Schoffer ofiarował wysoką kaucyę za wypuszczenie na wolną stopę swego redaktora, ale oferta jego zostanie zapewne odrzucona.

Przyczyny usunięcia x. biskupa Roppa.

Poseł do Rady państwa, p. Korwin-Milewski pojechał przed paru tygodniami do Petersburga, aby tam poczynić jakieś starania w sprawie x. biskupa Roppa. Niestety starania te nie odniosły skutku, to jest nie zdołały zapobiedz banicyi biskupa wileńskiego. Powróciwszy z Petersburga do Wilna, opowiedział p. Korwin-Milewski o przyczynach usunięcia xiędza biskupa Roppa co następuje:

„Myśl usunięcia zrodziła się w Petersburgu jeszcze z wiosną b. r., a zakończyła się — jak wiadomo — w zeszły piątek. P. Władymirowa, dyrektora departamentu wyznań obcych, widziałem we wtorek, do Stołypina dopuszczono mnie zaledwie w sobotę, w chwili kiedy p. Władymirow czytał x. biskupowi rozkaz cesarski, podpisany w piątek. W Petersburgu przytaczają dużo powodów i przyczyn tego kroku, jednak wszystko to jakieś niejasne, zaplątane, słowem, istoty rzeczy dociec jest niemożliwem.

Proponowano x. biskupowi dyecezyę w Królestwie i żądano od niego zainicyowania tej rzeczy w Rzymie, x. biskup zaś stał na stanowisku wiernego sługi Kościoła i odrzekł, że ulegnie, gdy Rzym zechce go przenieść, lub dać mu arcybiskupstwo „*in partibus*“. List, pisany do Rzymu przez biskupa nie mógł być powodem całej sprawy, ponieważ był wysłany do Rzymu po pierwszej bytności jego w Petersburgu, w sierpniu b. r.; mogło to pismo zaostrzyć sprawę, utrudnić jej załagodzenie, jednak powodem istotnym nie było.

W końcu Kurya rzymska nadesłała pismo, że skoro biskup wileński zgadza się usunąć ze swej dyecezyi, ona nie ma nic przeciwko temu. Biskup zaś zgody swej na to nie dawał.

P. Władymirow i p. Stołypin też chętnie mówią, że „Kurya rzymska umywa ręce od tej sprawy“ — innemi słowy, Kurya nic nie ma do zarzucenia x. biskupowi Roppowi, jako zwierzchnikowi dyecezyi, co zaś do jego działalności politycznej, to, jako obywatel rosyjski, odpowiada sam za siebie.

Słowem, całą sprawę spowodowały stosunki jakoby niezbyt przyjemne x. biskupa ze zwierzchnikami władzy cywilnej w Wilnie — zrodziło to jakąś zawziętość, jakąś niczem niewytłomaczoną niechęć, zaciekłość — i postanowiono go usunąć“.

Gazeta *Riecz* podaje następujące, zdaje się źródłowe przyczynki do sprawy usunięcia x. biskupa Roppa:

„Po raz pierwszy — pisze owa gazeta — x. Ropp dowiedział się o wymierzonych przeciw niemu zarzutach w sierpniu rb. z rozmowy osobistej z prezesem rady ministrów p. P. A. Stołypinem. Minister zreasumował zarzuty w czterech następujących punktach: 1) niedozwolona działalność polonizacyjna; 2) przeciwrządowa odezwa w sprawie szkolnej; 3) niewykonanie żądań władz miejscowych co do uwolnienia niektórych xięży, wywołujących niezadowolenie wśród duchowieństwa prawosławnego i 4) niemożliwy ton w papierach urzędowych. Co do wszystkich tych punktów x. Ropp udzielił stosownych odpowiedzi“.

Następnie *Riecz* przytacza w ogólnych zarysach zarówno okoliczności, stanowiące przyczynę zarzutów, jak objaśnienia x. Roppa. Czytamy tam:

„Dwaj xięża litewscy i pewien lekarz Litwin donieśli władzom, że x. biskup usuwa xięży Litwinów, a na ich miejsce osadza Polaków. W tych czynach dopatrzono się dążności polonizacyjnych. X. biskup objaśnił, że rzeczywiście w trzech wypadkach usunął xięży, którzy według jego informacyi sieli waśń pomiędzy narodowościami, lecz zastąpił ich przez osoby, władające również językiem litewskim. Na dowód tego, że x. biskup nie dążył do celów wąsko-nacyonalistycznych, miał on jakoby powołać się na fakt, iż Polacy-narodowcy byli z niego niezadowoleni.

„W inkryminowanej odezwie w sprawie szkolnej rzeczywiście, według objaśnienia x. Roppa, znajdowały się wzmianki o nienormalnem postawieniu sprawy szkolnej na Litwie. Zaznaczono tam dążenia rusyfikacyjne nauczycieli, usiłowania ku przytępieniu uczucia religijnego w uczniach, prześladowanie szkoły narodowej itd. Biskup Ropp wzywał do oddawania dzieci do takiej szkoły, gdzie wykładana jest religia, nie wskazując wyraźnie do jakiej, a jednocześnie zalecał wyczekiwać spokojnie i z wiarą w Boga na lepsze czasy.

„Opierając się na skargach niektórych przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego, władza miejscowa wystąpiła do x. biskupa z żądaniem usunięcia xięży, którzy jakoby przeszkadzali spokojnemu współżyciu narodowości i zamiarom rządu. Skargi te okazały się, zdaniem x. Roppa niedostatecznie uzasadnionemi. Mimo to, ulegając ujawionemu życzeniu władzy, wydał rozporządzenie co do przeniesienia tych xięży do innych parafij. Tymczasem zarzucono mu, że przeniósł rzeczonych xięży do lepszych parafij, a zatem nie ukarał ich, lecz nagrodził.

„W objaśnieniach swoich x. biskup Ropp zaznaczył, iż przy tych translokacyach musiał uwzględniać przedewszystkiem te miejsca wakujące, jakie na razie istniały, Zresztą nie chodziło przecież o karę w postaci straty materyalnej.

„Niedozwolonej formy dopatrzono się w korespondencyi z powodu przywrócenia niektórych parafij i w sprawie wydania pewnemu xiędzu pozwolenia na broń.

„Po wydaniu ukazu o tolerancyi ludność miejscowa zapragnęła przywrócić te parafie, które skasowane były po r. 1863-im. Jedną z kardynalnych przeszkód do urzeczywistnienia tego pragnienia był brak środków na utrzymanie xięży. Biskup Ropp wystąpił z podaniem o przeznaczenie im pensyi. W odpowiedzi na to zwrócono się do niego z zapytaniem: czy niezbędne środki nie mogą być zaczerpnięte z funduszów już istniejących parafij? X. biskup Ropp oświadczył, że fundusze na przywrócenie parafij mogłyby być wzięte z kapitałów „poduchownych“, z których obecnie wydawane są emerytury następcom Mosołowa, Siwersa i innych.

„Gubernator grodzieński w odpowiedzi na starania biskupa o pozwolenie jednemu xiędzu nabycia broni dla obrony przed napadami bandytów oświadczył, że dla xiędza jedyną bronią powinien być krzyż. Biskup ironicznie podziękował gubernatorowi za tę radę, a jednocześnie zaznaczył, iż przepisy kanoniczne nie zakazują duchowieństwu polować, a więc nie zabraniają także utrzymywania broni.

„Po swojej rozmowie z P. A. Stołypinem biskup powrócił do swej dyecezyi. Następnie rozpoczęto rokowania ze Stolicą Apostolską i z samym x. Roppem co do przeniesienia go do innej dyecezyi. Biskup Ropp kategorycznie nie zgodził się na takie przeniesienie. Wtedy niezależnie od zgody Stolicy Apostolskiej nastąpiło rozporządzenie, dotyczące uwolnienia biskupa Roppa“.

Współpracownik *Birżewych Wiedomosti* zdołał się dostać do x. biskupa Roppa w Petersburgu i otrzymał od niego następujące wyjaśnienie powodów usunięcia go ze stolicy biskupiej:

„Przed dwoma laty — mówił x. Ropp — zawiązałem w Wilnie katolickie stronnictwo konstytucyjne, ażeby przeciwdziałać niszczącemu wpływowi socyalizmu i zjednoczyć poszczególne ludy kraju na gruncie narodowości i chrystyanizmu. Nie jestem bowiem skrajnym nacyonalistą, nie należę ani do narodowców, ani do litwomanów, będących w istocie rzeczy zamaskowanymi socyalistami. Taki cel (zdawałoby się całkiem prawowity) zrodził w umyśle jenerał-gubernatora wileńskiego Ksziwickiego posądzenie stronnictwa o dążenia rewolucyjno-separatystyczne. Zaraportował o tem ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych Durnowowi. Minister przygotował rozkaz złożenia mnie z urzędu, ale nie zdążył wyjednać decyzyi Najwyższej, kiedy sam otrzymał dymisyę, a ja zostałem posłem I Dumy. Ale założone przezemnie stronnictwo katolicko-konstytucyjne z rozporządzenia jenerał-gubernatora, na długo jeszcze przed wyborami do Dumy, musiało urzędownie zawiesić wszelkie czynności. Warto zaznaczyć, że w dzień wydania owego rozporządzenia partye socyalistyczne w Wilnie ogłosiły odezwę, w której powiadają, że sprawom proletaryatu i demokracyi grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony stronnictwa katolicko-konstytucyjnego. Oto dowód, jak ostateczności się schodzą.

„Wkrótce po rozwiązaniu Dumy miałem posłuchanie u p. Stołypina. Powiedział, że sprawa usunięcia mnie lub translokacyi poruszana nie była, że jednak deputacya „prawdziwych Rosyan“ z Wilna, z duchownym prawosławnym na czele, dopięła w maju rb., że sfery wyższe zwróciły uwagę na tę sprawę, że deputacya odmalowała moją działalność, jako wymierzoną przeciwko zruszczeniu kraju, a nawet zdążającą ku oderwaniu go od Rosyi. Denuncyacye litwomanów, że krzywdzę duchowieństwo litewskie i posiadam wielki wpływ osobisty w kraju (co jest prawdą, ponieważ traktuję rzeczy z przejęciem, nie zaś formalnie) — dolały oliwy do ognia i sprawiły, że w ministeryum spraw wewnętrznych znowu zaczęto mówić o mojem usunięciu.

„W połowie sierpnia p. Stołypin wezwał mnie do Petersburga i zaproponował, abym przeniósł się na inną katedrę biskupią lub podał się do dymisyi. Propozycyę tę stanowczo odrzuciłem. W czerwcu jednakże dowiedziałem się, że ministeryum oskarżyło mnie przed kuryą rzymską i oświadczyło, że dalszy mój pobyt w Wilnie poczytuje za niemożliwy.

„Zarzucano mi, że zająłem stanowisko wrogie rządowi, albowiem w liście do p. Stołypina odmówiłem słuszności wyrokowi senatu, uznającemu xięży katolickich za urzędników cywilnych. Wytykano mi też „niemożliwy“ (zdaniem p. Stołypina) sposób korespondowania z władzami administracyjnemi, o czem zresztą w odezwie do Watykanu zamilczano. Pod tą korespondencyą należy pojmować list mój do jenerał-gubernatora, w którym, z powodu poszczególnego faktu, wspomniałem pomiędzy innemi, iż pozostałe jeszcze miliony, osiągnięte z konfiskaty dóbr kościelnych, są na niewłaściwy użytek obracane. Wspomniałem mianowicie, że z dwunastu milionów połowę wydatkowano podczas wojny krymskiej, a z pozostałości pobierał pomiędzy innymi emeryturę b. dyrektor departamentu wyznań obcych Siwers i jego następca p. Mosołow.

„Wszystkie zarzuty oczywiście odparłem, wobec czego kurya rzymska odmówiła żądaniu ministeryum. Należy wiedzieć, że z mocy prawa kanonicznego biskupi są odwoływani z katedr tylko albo za zgodą własną, albo z wyroku sądu.

„Zaczęły się więc znowu próby namówienia mnie, abym przeniósł się do innej dyecezyi. Namawiał mnie także dyrektor departamentu wyznań obcych, p. Władimirow. Pomiędzy innemi powiedział mi, że sekretarz stanu Ojca św., kardynał Merry del Val, zgodził się z twierdzeniem, że pozostawienie mnie w Wilnie jest rzeczywiście niemożliwe. Odparłem, że w takim razie pozostaje mi tylko napisać do Rzymu, że lubo nie poczuwam się do winy, gotów jestem do ustępstw, skoro je kurya rzymska uzna za pożądane. Wyrazy te zrozumiano w ten sposób, że zgadzam się na dymisyę, i zawiadomiono o tem Stolicę Apostolską.

„Otrzymawszy takie zawiadomienie, Kurya rzymska zapytała mnie: dlaczego nie przysłałem jej prośby o uwolnienie? Wynikła tu drobna komplikacya. Rządowi pozostawało albo cofnąć twierdzenie swoje, iż zgodziłem się na dymisyę, albo dać ją bez oglądania się na nic, ponieważ ani ja, ani Watykan zgody swej nie wyraziliśmy. Ministeryum obrało tę drugą drogę. Jestem przeto usunięty od urzędu wbrew prawu kanonicznemu. Tak samo postąpiono z poprzednikiem moim, biskupem Zwierowiczem, zesłanym w 1902 roku do Tweru.

„Trzeba przypomnieć, że biskupi są mianowani po porozumieniu się władzy państwowej z Watykanem, że nominacyi towarzyszy bulla papieska, a objęciu obowiązków — ukaz cesarski do senatu. Według prawa, złożenie z urzędu odbywa się w taki sam sposób, jak mianowanie.

„O losie swoim dowiedziałem się natychmiast po przyjeździe do Petersburga, albowiem na dworcu oczekiwał mnie urzędnik ministeryum z listem od dyrektora departamentu, wzywającym do niezwłocznego stawienia się tam. Zawiadomienia na piśmie o zapadłym ukazie najwyższym dotychczas nie otrzymałem, ale w papierach urzędowych jestem już nazywany byłym biskupem. Jako takiemu, zabroniono mi wczoraj wyświęcić kleryków. W ministeryum doradzano mi uprzejmie, abym wyjednał u naczelnika miasta pozwolenie na zamieszkanie w Petersburgu przez czas dla mnie nieodzowny. Nie skorzystałem z tej rady, oświadczywszy, że będę mieszkał w Petersburgu, dopóki nie poproszą mnie, abym wyjechał. Prawdopodobnie zamieszkam w Pskowie.

„Przeciwdziałać temu, co się stało, nie mam możności. Co zaś do Kuryi rzymskiej, sądzę, że nie pogodzi się ona z tym faktem. Wogóle nie umiem przewidzieć, co dalej nastąpi“.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby przewodniczący dr. W e i s k i r c h n e r wspomniał o katastrofie trzęsienia ziemi w Kalabryi i prosił Izbę o upoważnienie do wyrażenia imieniem jej wyrazów współczucia rządowi i parlamentowi włoskiemu. Następnie Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad ugodą.

P. dr. H r u b a n (adwokat w Ołomuńcu, klerykał czeski) uznaje zręczność i wytrwałość, z jaką rząd, wśród bardzo trudnych i niekorzystnych warunków politycznych, prowadził rokowania ugodowe z Węgrami. Przyznać również trzeba, że przedłożona dziś ugoda jest dla Austryi o wiele korzystniejszą, niż dawna ugoda, zawarta między Szellem a dr. Koerberem. Następnie omawiał obszernie kwestye prawnopaństwowe i wskazywał na to, że ugoda obecna jest wstępem do samodzielności obu państw.

P. dr. Eugeniusz L e w i c k i (redaktor i adwokat w Stanisławowie, narodowy demokrata ruski) wywodził, że obecna ugoda ma na celu zupełną separacyę Węgier. Występuje przeciw dualizmowi i podnosi, że dzięki jemu, nietylko ludy niemadziarskie zostały wydane na łup hegemonii Madiarów, ale także uniemożliwił on rozwikłanie kwestyi narodowościowej w Austryi. Po ugodzie z Węgrami nastąpiła ugoda z Polakami, którzy przeprowadzili faktycznie wyodrębnienie Galicyi, przez co Rusini wydani zostali na łup szlachty polskiej. (Oklaski na ławach ruskich). Austrya powinna być ogniskiem dla wszystkich wolnych ludów i dlatego Austrya albo musi zostać związkiem wolnych narodowości, albo musi zginąć. (Potakiwania na ławach ruskich). Oświadcza, że ze względów politycznych i ekonomicznych nie może jego stronnictwo głosować za ugodą choćby z tego powodu, że na Węgrzech żyją Rusini, którzy z powodu samowoli i ucisku Węgrów muszą toczyć ciężką walkę o swój byt. Rusini nie będą głosowali za ugodą, chociaż uznają ją za konieczność państwową, albowiem od Rusinów, którzy nigdy nie doznali dobrodziejstw ze strony państwa nie można żądać, aby głosowali za koniecznościami państwowemi.

Dalej podniósł mówca, że Rusini muszą obstawać przy tem, aby jak najrychlej rozwiązaną została kwestya narodowościowa, która jest najważniejszą w Austryi. Rusini będą dalej walczyli przeciw panującemu dziś w Galicyi systemowi i muszą zwyciężyć, gdyż mają za sobą masy ludu ruskiego. (Oklaski na ławach ruskich).

P. hr. S t e r n b e r g (właściciel dóbr i publicysta, należy do dzikich) omawiał ugodę ze stanowiska austryackiego i czeskiego, podniósł, iż ugoda jest konieczną i musi być przyjętą, aby następnie można było rozpocząć walkę z socyalistami. Wykazywał wielką doniosłość kwestyi wojskowej, gdyż Austrya potrzebuje silnej armii do walki z wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym. Wyraził ubolewanie z powodu rozłamu w obozie czeskim i ostrzegał Czechów przed polityką osobistych ambicyj.

Poseł S t a p i ń s k i (redaktor, przywódzca ludowców) przemawiał najpierw w języku polskim i podniósł, że Rusini nie są w stanie usprawiedliwić swego wrogiego stanowiska wobec Polaków, przeciwnie, muszą przyznać, że wszystko uczyniono celem usunięcia walk narodowościowych. Ponieważ obecnie ważne i pilne sprawy zajmują Izbę, walki narodowościowe powinny ustąpić na drugi plan. Mówca ubolewa, że Rusini w takim czasie nie chcą zgodnie postępować z Polakami, i oświadcza, że każdorazowe usiłowania Rusinów uzyskania jednostronnych zdobyczy na polu narodowem na szkodę Polaków, zmuszają polskie stronnictwo ludowe do pójścia ręka w rękę z Kołem polskiem przeciw Rusinom. Mówca podnosi, że Polacy obecnie z przyczyn narodowych muszą postępować zgodnie i tak postąpią. Innego stanowiska od polskiego stronnictwa ludowego Rusini nie mogą wymagać. (Oklaski Polaków). Następnie oświadcza mówca, że polskie stronnictwo ludowe z przyczyn politycznych i ekonomicznych nie może się oświadczyć za ugodą. Galicya, jako kraj prawie wyłącznie rolniczy, może przy separacyi celnej pod względem ekonomicznym tylko zyskać i pozbyć się silnego konkurenta. Mówca zaznacza, że drobny i średni stan rolniczy pracuje z deficytem, tembardziej, że u rządu nie znajduje ani pomocy, ani ochrony, a przeciwnie, jest uciskany przez austryacki fiskalizm. Rolnik galicyjski nie doznaje takiego poparcia ze strony rządu, jak rolnik węgierski, mimo, że sytuacya tego ostatniego jest korzystniejsza.

Na wszystkich targach poza Galicyą, a także we własnym kraju, galicyjscy rolnicy mają do walczenia z konkurencyą węgierską. Te okoliczności same wystarczają, aby ocenić stanowisko ludności rolniczej Galicyi wobec ugody. Poseł Stapiński wskazuje dalej, że obniżenia ceny soli kuchennej rząd odmówił ze względu na postanowienia wiążące go z Węgrami. Przepisy o nafcie nie mogą również Galicyi zadowolić, chociaż należy zaznaczyć pewne polepszenie. Także umowa weterynaryjna jest niezadowalająca. Galicya prawie żadnego nie bierze udziału w korzyściach, jakie wynikają dla przemysłu austryackiego z ugody. Bilans tej ugody dla Galicyi jest ujemny.

Następnie omawia mówca ugodę ze stanowiska politycznego i wskazuje, że stuletnie doświadczenie przekonało chłopa polskiego, że rząd centralistyczny jest dla niego szkodliwy. Ustawy, uchwalone w parlamencie, są zazwyczaj dla stosunków galicyjskich zupełnie nie do zniesienia, jak np. postanowienia o naruszaniu posiadania, o których zmianę nadaremnie od wielu lat się starano. Państwowy system administracyjny jest również zgubny. Apel do Wiednia z powodu nadużyć władz w Galicyi często jest bez rezultatu i pociąga za sobą tylko koszta. W procesie społecznym przy przeobrażaniu stosunków między Polakami a Rusinami rząd centralny raczej jest przeszkodą, niż pomocą. Nędzę, w Galicyi panującą, rząd centralny musi wziąć na swoje konto.

Mówca przytacza rozmaite niewłaściwości wynikające z zachowania języka niemieckiego na poczcie i na kolejach. Wszystko to musi wywołać przekonanie, że zmiana ustroju centralistycznego w duchu federalistycznym, zwłaszcza zaś wyodrębnienie Galicyi jest nieodzowne. Należy obawiać się, że rząd po zawarciu ugody dalej będzie trwał przy swoim systemie centralistycznym. Do utrzymania takiego szkodliwego systemu stronnictwo mówcy nie chce się przyczynić i dlatego będzie głosować przeciw ugodzie. Rząd musi pamiętać, że Galicya tworzy 1/4 część całego państwa, jednakowoż jest tak zaniedbana, że nędza w Galicyi jest znana w całym świecie. Mówca zakończył apelem, aby w sprawie ugody Polacy i Rusini się połączyli, aby rządowi z naciskiem powiedzieć, iż powinien raz już w Galicyi zacząć inaczej postępować, jak dotychczas. (Oklaski Polaków).

Po przemowie Axmana zamknięto posiedzenie o godzinie pół do 9 wieczorem. Następne dziś.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na posiedzeniu komisyi ekonomicznej w ciągu dyskusyi nad przedłożeniami ugodowemi zabrał głos prezydent gabinetu dr. Wekerle i podniósł, iż Austrya oświadczyła, że na wypadek, gdyby rokowania ugodowe się rozbiły, to ona prócz wzajemności nie będzie się poczuwała do żadnych innych względów wobec Węgier. Byłyby więc nastąpiły bardzo przykre stosunki. Zresztą i tak nie jest wykluczonem, że przyjdzie do takich stosunków, a to na wypadek, jeśli parlament austryacki nie uchwali ugody. Wypadek ten jest możliwy, gdyż nawet wielkie stronnictwa w parlamencie austryackim występują przeciw ugodzie, czego nie można sobie tłumaczyć tylko zwykłą taktyką. Pochodzi to stąd, że niektóre stronnictwa są zdania, że jeśli rozdział ma nastąpić w roku 1917-ym, to lepiej nie czekać, lecz zaraz likwidować, bo dziś Austrya jest o wiele silniejszą, niż Węgry. Mimo to mówca spodziewa się, że parlament austryacki przyjmie ugodę.

Następnie dr. Wekerle rzekł: Musimy przyznać, że nasze położenie geograficzne jest niekorzystne, a tego nie można zmienić z dnia na dzień; do tego potrzeba czasu. Przez 10 lat, do roku 1917 będziemy mieli dość czasu, jeśli go rozumnie wyzyskamy. Powodzenie ekonomiczne nie polega wyłącznie na zaprowadzeniu granicy celnej, do tego potrzeba innych warunków, a najważniejsze jest: uporządkowanie stosunków kredytowych i pieniężnych. Na wypadek walki ekonomicznej z Austryą, nasze papiery bezwarunkowo powrócą do Węgier. Zadaniem naszem jest więc przygotować się w taki sposób, abyśmy na wypadek walki ekonomicznej z Austryą, mogli znaleźć dla naszych papierów zbyt na targach zagranicznych. Dziś stosunki tak się ułożyły, że na kapitał angielski liczyć nie możemy, a wszelkie usiłowania nasze w tym kierunku pozostały bez rezultatu. Przedewszystkiem powinniśmy się starać o podniesienie eksportu. Na lądzie jest to bardzo trudne, Austrya otacza nas jakby żelaznym pierścieniem. Musimy więc starać się o wyzyskanie drogi wodnej i w tym celu rząd wniesie do Izby odpowiednie przedłożenia.

Następnie omawiał dr. Wekerle obszernie poszczególne postanowienia przedłożeń ugodowych i przyszedł do wniosku, że dziś wskazanem jest ich przyjęcie.

Budapeszt. Komisya ekonomiczna przyjęła, po dłuższej dyskusyi, w której dr. Wekerle oświadczył między innemi, że ma zamiar podwyższyć podatek wódczany, przedłożenia ugodowe.

Skandaliczny proces Moltke-Harden.

Berlin, 25 października.

Wczoraj i dziś takie tłumy otaczają gmach sądu, że policya konna i piesza nie wystarczyły do utrzymania porządku i zawezwano wojsko. Wczoraj zdarzył się następujący wypadek: Oto kiedy osoby zaangażowane w procesie, jakoteż i te, które chciały się przysłuchiwać temu skandalicznemu procesowi, jechały w długim szeregu powozów i automobilów po Hofjägerallée, nagle z przeciwnej strony nadjechał cesarz ze swym adjutantem. Dygnitarze dworu, jenerałowie, członkowie arystokracyi, wszystko to zaczęło stawać w swych powozach i automobilach i oddawać ukłony cesarzowi. Cesarz zdziwiony, że tyle znajomych twarzy spotyka, zapytał adjutanta, co to znaczy, i dokąd oni wszyscy jadą? Kiedy ten odpowiedział, że jadą na ten proces obrzydliwy, cesarz w tej chwili kazał skierować w bok i zwrócił się na Lützowplatz.

Pani v. Elbe, była małżonka Moltkego, przybyła automobilem w szarym kostyumie i kapeluszu w kształcie przewróconej salaterki, w ręku miała bukiecik fiołków, a oparłszy się na ramieniu swojego ślicznego syna, błyszczącego pięknym uniformem kirasyerów, weszła dumnie na salę i z pewnym wstrętem spojrzała na swojego eksmęża, siedzącego apatycznie, nieruchomo, z oczami utkwionemi w kopertę, którą w ręku przewracał, a w której miał się znajdować list jakiś bezimienny, który dziś rano otrzymał, a w którym miano mu wypowiadać jakieś impertynencye. Rozpoczyna się posiedzenie; adwokat Gordon (z ramienia Moltkego), przedstawia listę świadków, złożoną z pań i panów z najwyższej arystokracyi niemieckiej, żeby udowodnić, że Moltke zawsze chętnie rozmawiał w towarzystwie z kobietami i że przeto nieprawdziwem jest twierdzenie, aby miał wstręt do kobiet i unikał ich towarzystwa. Na to powstaje adwokat Bernstein (ze strony Hardena) i przedstawia również długą listę świadków, mających udowodnić, że Eulenburg, kiedy był ambasadorem w Wiedniu, używał tam najgorszej reputacyi. Opowiadano tam o nim bardzo brzydkie rzeczy, a oskarżyciel (jenerał Moltke) wiedział dobrze o tem co mówią o Eulenburgu w Wiedniu, a mimo to żył z nim w jak najściślejszej przyjaźni. A przecież człowiek, który sam nie ma tego obrzydliwego zboczenia psychicznego, czuje wstręt do ludzi, którzy je mają i skoro się dowie, że ktoś jest niem obarczony, to zaraz z nim zrywa wszelkie stosunki. Oświadcza nadto Bernstein, że żąda zawezwania na świadka Pawła Limana, naczelnego redaktora *Leipziger neueste Nachrichten*. Liman ma złożyć świadectwo, że jako wielki przyjaciel Bismarcka i częsty gość w jego pałacu, słyszał od niego nieraz jak najgorsze rzeczy co do charakteru i psychopatyi ks. Eulenburga i jego najbliższych przyjaciół. Na to wstaje Gordon i oświadcza, że w takim razie on żąda zawezwania na świadka cesarza, aby wydał swoją opinię i o oskarżycielu i o księciu Eulenburgu. Robi to w sali ogromne wrażenie. Jeszcze bowiem nie było tego wypadku, żeby cesarz stawał w sądzie i świadczył, jakkolwiek teoretycznie obowiązek ten może ciążyć na nim, gdyż konstytucya nie uwalnia go od tego.

Powstaje Harden i powiada, że otrzymał telegram od matki pani von Elbe, która prosi, aby pozwolono jej i jej mężowi złożyć świadectwo na dowód tego, że Moltke jest psychopatą.

Rozpoczyna się indagacya świadka Bolhardta. Był on żołnierzem gwardyi cesarskiej. Opowiada tedy, że w roku 1895 pewnego dnia Wielki koniuszy nadworny hr. Lynar podszedł do niego w koszarach, poklepał go po ramieniu i powiedział: „Chcesz, chłopcze, zabawić się, to przyjdź dziś o 11-ej wieczorem do mojej willi.“ Bolhardt tam przyszedł i zastał już kilku panów i kilku żołnierzy.

Tego, co dalej opowiadał Bolhardt, przytoczyć nie można. Prezydent go zapytuje: „Któż tam był?“ Bolhardt odpowiada, że był hr. Lynar, hr. Hohenau, hr. Moltke, ks. Eulenburg i dwaj książęta dworu: Fryderyk Henryk i Fryderyk Leopold.

Adwokat Gordon imputuje świadkowi, że zapewne się myli i bierze ks. Fryderyka Eulenburga zamiast ks. Pawła Eulenburga. Prezydent każe podać Almanach gotajski i zakrywszy podpisy, pokazuje tylko fotografie. Bolhardt wskazuje odrazu na ks. Pawła.

Powstaje kwestya, co zrobić, że Eulenburg nie zjawił się w sądzie. Jakiś maleńki, tłuściutki człowieczek przedstawia się sądowi jako dr. Hirschfeld, lekarz domowy Eulenburga, i powiada, że ponieważ pacyent jego cierpi na podagrę, neurastenię i arteriosclerosę, czyli zwapnienie żył, przeto bardzo łatwo, usłyszawszy tu coś nieprzyjemnego, mógłby zaraz paść trupem. Obie zaś walczące ze sobą strony nie zechcą zapewne wziąć na swe sumienie śmierci ks. Eulenburga, przeto może darują mu, że się nie stawi.

Trybunał uchwala wysłać Bolhardta do mieszkania Eulenburga przy Kaiserin Augusta Strasse razem z komisarzem policyi Treskowem, aby przypatrzył mu się tam i powiedział, czy to jest ten sam człowiek, którego widział w willi hr. Lynara. Wśród jurystów powstają szepty złośliwe na widok takich względów, robionych dla Eulenburga. Bolhardt z Treskowem wychodzą, a tymczasem rozpoczyna się walka słowna między Gordonem a Bernsteinem. Idzie w niej o to, czy Bismarck wyrażał się źle o ks. Eulenburgu, czy nie? Wreszcie sąd decyduje, że rzecz tę rozstrzygnie Paweł Liman, redaktor *Leipziger Neueste Nachrichten*, a wtedy Gordon oświadcza, że jego mocodawca zaoponował przeciwko postawionemu przez niego żądaniu, aby przesłuchano, jako świadka, cesarza. Jednakże on w sumieniu swojem jurydycznem nie może od tego odstąpić i prosi prezydyum sądu, aby posłało cytacyę cesarzowi.

Na to powstaje hr. Moltke i ostrym, a stanowczym głosem oświadcza, co następuje: „Nie było nigdy ani w tradycyach mojej rodziny, ani w tradycyach mojej karyery wojskowej, czynić cokolwiek, coby w jakibądź sposób kompromitowało mojego monarchę. Zrzekam się przeto wniosku, postawionego przez p. adwokata i solennie oświadczam, że absolutnie nigdy nie prowadziłem żadnej polityki przeciw mojemu cesarzowi.“

Wchodzi na salę Paweł Liman, redaktor *Leipziger Neueste Nachrichten*. Zaprzysiężony, zeznaje, że na jakie 20 lat przed śmiercią Bismarka żył z nim w najściślejszej przyjaźni i bywał częstym gościem u niego w Berlinie i na wsi. O ks. Eulenburgu nieraz się mówiło, a ks. Bismarck odzywał się o nim zawsze z wielką pogardą. Raz, gdy mówiono o wpływie Eulenburga na dworze, rzekł mu kanclerz: „Cesarz utrzymuje, że nikt na niego nie wywiera wpływu. Może to i prawda w stosunku jego do ministrów, ale ci ludzie, którzy przypisują zawsze racyę cesarzowi, mają o wiele więcej wpływu na niego od tych jego odpowiedzialnych doradzców, którzy mu nieraz muszą się sprzeciwić“.

Wyrażenie to redaktora Limana robi ogromną sensacyę w sali.

Staje świadek major Huelsen. Zapytany, jakiej opinii używał Moltke w kołach oficerskich, oświadcza, że utrzymywano, iż ma jakieś stosunki anormalne, które go materyalnie rujnują.

P r z e w o n i c z ą c y: Czy utrzymywano to dopiero wtedy, gdy już pojawiły się artykuły w *Zukunft*, czy przedtem jeszcze?

Ś w i a d e k: O, znacznie przedtem. Mówiono już o tem od lat kilkunastu.

P r z e w o d n i c z ą c y: A czy panu wiadomo cokolwiek o „Związku Przyjaciół Okrągłego Stołu?“

Ś w i a d e k: Słyszałem o tem, ale sam nigdy nie byłem proszony na te orgie, które ten Związek urządzał.

Wchodzi na salę komisarz Treskow z Bolhardtem i Treskow oświadcza, że Eulenburg nie przyjął Bolhardta i że zapowiedział, iż nie chce mieć z nim żadnej konfrontacyi, a przyjmie tylko urzędników sądowych. Na to adwokat Gordon przedkłada nowe świadectwo lekarza Leppemana, który oświadcza, że absolutnie Eulenburg nie może się stawić do sądu, gdyż mu to grozi śmiercią.

Na tem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Z izby sądowej.

Lwów, 29 października.

(Fałszywy szpieg przed sądem.)

Rozprawa przeciw Kotlarewiczowi zakończyła się wczoraj. Oskarżony podczas całej rozprawy uporczywie utrzymywał, że owego mitycznego szpiega rosyjskiego Żabikina osobiście doskonale zna i sam u niego widział wykradzione plany fortyfikacyj przemyskich. Na rozprawie przesłuchano jako świadków czterech oficerów sztabowych, pewnego izraelitę z Brodów i ową Gębarską, od której Kotlarewicz wyłudził kilkadziesiąt koron. Na końcu odczytano nadesłane z Rosyi papiery oskarżonego. Okazało się z nich, że był on już w Warszawie karany trzymiesięcznem więzieniem za zwykłą kradzież, a przed drugą grożącą mu karą uciekł do Galicyi.

Trybunał skazał Kotlarewicza na trzy miesiące ścisłego aresztu, oraz uchwalił zapytać władz rosyjskich, czy żądają jego wydania. Kotlarewicz wyrok przyjął, prosił tylko, aby go Rosyi nie wydawano.

Mały feljeton.

Szukam drogi.

Rozmarzona, roztęskniona,
Szłam szerokim życia łanem,
Zapatrzona w jasne świty,
Szukająca dróg na szczyty,
Jasnych nowych dróg...

Szłam szerokim życia łanem,
Ukwieconym, nie skoszonym.
I zbierałam polne kwiaty,
Zapatrzona w lepsze światy,
Tam, gdzie mieszka Bóg!

I zebrałam z tego łanu
Dużo ostów i burzanu,
Co mi duszę poraniły,
Ostrym bólem w pierś się wbiły,
Jak cierń albo głóg...

I znów dalej, życia łanem,
Idę smutna i zwątpiona,
Zapatrzona w jasne świty,
Szukająca dróg w błękity,
Tam, gdzie mieszka Bóg!

Marya Cichocka.

Pobereże 17. X. 1907.

KRONIKA.

Lwów 29 października.

Deszcz. Dziś w nocy, po kilku tygodniach posuchy, spadł obfity, ulewny deszcz. Mimo to temperatura nie obniżyła się, jak to bywa po jesiennych deszczach, tylko jest bardzo ciepło.

Zniesienie postu w nadchodzący piątek. Ze względu, że w nadchodzący piątek przypada uroczystość Wszystkich Świętych, Papież zniósł na ten dzień post. Tak więc wszyscy katolicy bez starania się o osobną dyspenzę, mogą w tym dniu jeść potrawy mięsne.

Konferencya posłów żydowskich z bar. Beckiem. Tymi dniami udali się posłowie do parlamentu: dr. Loewenstein i Kolischer do prezydenta ministrów bar. Becka i przedstawili mu położenie ekonomiczne żydów w Galicyi, oraz panującą wśród nich nędzę, zwracając uwagę prezydenta ministrów na to, że kwestya ta nie dotyczy tylko samych żydów, ale zarówno powinna obchodzić kraj i całe państwo. Zdaniem obu posłów, obowiązkiem rządu jest użyć dla zapobieżenia tej okropnej nędzy takich samych środków, jakie zastosowano dla podniesienia ekonomicznego Dalmacyi. Posłowie przedłożyli nadto szereg konkretnych propozycyj. Wreszcie zwrócili uwagę prezydenta ministrów na przeprowadzoną w przeszłej sesyi w Sejmie galicyjskim dyskusyę nad położeniem ekonomicznem żydów. Konferencya trwała przeszło godzinę, poczem bar. Beck podziękował za udzielone mu wyjaśnienia i oświadczył, że poleci przedłożyć sobie i przetłumaczyć sprawozdanie z owej rozprawy w Sejmie galicyjskim, poczem zaprosi obu posłów na ponowną konferencyę.

Wesołą herbatkę urządza w niedzielę 3-go listopada „Koło Pań T. S. L.“ na dochód bursy dla dziewcząt. W zeszłym roku urządzona na ten cel „Wesoła herbatka“ wydała świetny rezultat, „Koło Pań“ ma więc nadzieję, że i w tym roku zbiorą się wszyscy pragnący dopomódz tak szlachetnej sprawie, a w odezwie swej pisze do nas, co następuje: „Najulubieńsi, zacni artyści naszej sceny, na prośbę jednej z pierwszych założycielek bursy p. Anny Gostyńskiej w poczuciu swej obywatelskiej ofiarności, przyrzekli swój współudział. Po części artystycznej i wesołej komedyjce napijemy się razem herbaty, odnosząc miłe wrażenie, że bawiąc się wesoło, dopomagamy w budowie bursy dla biednych dziewcząteк“.

Rusini i rząd. Prezydyum parlamentarnego klubu ruskiego ogłosiło następujący komunikat:

„Parlamentarna komisya klubu ukraińskiego, w której skład wchodzili pp. Romańczuk, Wassilko, dr. Kost' Lewicki i dr. Baczyński, była w sobotę dnia 26 października b. r. popołudniu u prezydenta ministrów bar. Becka, aby usłyszeć odpowiedź jego na postulaty przedstawione rządowi przez klub ukraiński w lipcu b. r. Obecni byli: minister finansów dr. Korytowski i minister oświaty dr. Marchet. Po omówieniu politycznych, kulturalnych i ekonomicznych pytań, a osobno nadużyć administracyjnych w Galicyi, komisya parlamen-

---

112)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

XXXII.

Grobowa wieść niespodziewanie wzruszyła całem Borghignano. Spadła naraz jak piorun, wśród grona osób wesoło gwarzących w Wielkiej kawiarni. Ale gwałtowność ciosu była tak straszną, tak niespodziewaną, że wszyscy odurzeni spojrzeli po sobie. Potem zaczęli niektórzy płakać, inni pogrążyli się w ponurem milczeniu, inni znów ściskali czoło, jakby chcąc się z przykrego obudzić snu. Powoli smutna wiadomość rozeszła się po całem mieście i wzruszyła wszystkie serca.

Co za cios! Co za nieszczęście!... Co za tragedya dla tej biednej rodziny.

Nie wszyscy chcieli wierzyć temu, co opowiadano: może to była pomyłka, jakieś bałamuctwo, zmiana nazwisk lokatorów!... Nie. Jednak było zbyt wielu takich, którzy zapewniali, że katastrofa nie pozostawiała żadnej wątpliwości, ni nadziei żadnej.

Hrabina Della Valle, Lalla, nie żyła! Tłumy całe zgłaszały się do nieszczęsnego domu, pytając o wiadomości. Przed wieczorem portyerowi brakło już głosu. Zaczął opowiadać tym, którzy pierwsi przybyli, szczegóły strasznego nieszczęścia, dodając swoje domysły, ale potem widząc, iż ciekawi mnożyli się w nieskończoność, ograniczył się na potakiwaniu głową, wzdychając i płacząc wobec każdego nowo przychodzącego.

Wzruszenie wywołane grobową wiadomością, wznieciło pośmiertny zachwyt dla cnót, dla zalet serca i umysłu biednej zmarłej.

Zapomniano już w Borghignano o słabostce księżniczki dla margrabiego di Vharé, a pamiętano tylko, podając za przykład przywiązanie jej do Jerzego, do matki i do ojca, którego ubóstwiała. Już nie była miłą i sympatyczną kobieciną: była piękności nadzwyczajnej. Taka inteligentna! Taka dobra! Taka młoda! Jeszcze biedaczka dwudziestu lat nie miała!

Oczekiwano dnia pogrzebu z wielkim niepokojem: miał być wspaniałym, a ktoś z Rady miejskiej upewniał, że pompierzy na tę okoliczność mieli przywdziać nowe mundury, które zobaczyć wszyscy byli bardzo ciekawi.

Zwłoki hrabiny Della Valle miały nadejść we dwa dni po nadejściu wiadomości o jej zgonie. Biedna Lalla, miała stanąć po raz ostatni na godzin kilka w pałacu Della Valle i stamtąd kondukt miał na cmentarz wyruszyć.

Omnibus ogłosił kondolencyjne telegramy, wysłane przez króla do senatora D'Eleda i do posła Della Valle, a przez królowę do księżny Maryi, a ta okoliczność podwoiła zapał żalu pani Bertu, pani Calandrà i żony prefekta, które opłakiwały Lallę, jakby to była ich najlepsza przyjaciółka i podnosiły pod niebiosa jej uczynki miłosierdzia, jej pobożność, jej rozum, jej piękność. Czerwone oczy, westchnienia, żale, stały się koniecznemi, i te wszystkie trzy panie, ukazały się w teatrze czarno ubrane, a nazajutrz wieczorem wiele bardzo pań z dobrego towarzystwa w Borghignano, poczuły się do obowiązku naśladować tę żałobę, stało się modą być spokrewnionym tej zmarłej, która tyle smutku po sobie zostawiła. Słusznie, czy niesłusznie, wszyscy wynajdywali jakiś stopień pokrewieństwa z jedną lub drugą rodziną, chodzili, latali, pakowali się wszędzie, do kościoła, do teatru, po ulicach i w kawiarnie, byle tylko pokazać się, że i oni są w żałobie. Bracia Lastafarda zaraz z tego skorzystali, aby swoje popielate cylindry (będące bardzo w Medyolanie modne) czarną wstążką opasać, a poważny Adamastor chodził po corso w czarnej jedwabnej krawatce. Biedny Adamastor! W tym oficyalnym żalu, on był jednym, który w tej żałobie ogólnej wyglądał rzeczywiście smutny i zmartwiony.

Omnibus w tej okoliczności wtórował ogólnemu żalowi.

Na pierwszą wiadomość o smutnym wypadku, Frascolini jakby był piorunem rażony; ale potem, powoli uspokoił się i doznał jakby jakiejś ulgi, jakby mu się wielki ciężar usunął z serca. Księżniczka już nie będzie romansować z Vharém, już jej widzieć nie będzie opartej na ramieniu męża, już nie będzie dręczonym chęcią chodzenia za nią, uciekania od niej, już mu zazdrość dokuczać przestanie, i ta gwałtowna żądza, która szarpała go i była powodem, że niemal od zmysłów odchodził. Więc jej przebaczył wszystko co mu złego zrobiła, a wzruszony głęboko jej przedwczesną śmiercią, zaczął pisać staranny, zwięzły i wzruszający nekrolog.

Napisał ze cztery kolumny, potem je podarł i pisał co innego, przerobił artykuł, zmienił porządek tegoż, to co było na początku, dał na sam koniec, a od końca zaczął. Ale jakoś mu nie szło; miał zawrót głowy, a w sercu niepokój. Więc pomyślał, że pewnie mu już nekrolog przyniesie jeden z honorowych redaktorów, więc poprzestał na wydrukowaniu telegramów od króla i od królowej, zapowiadając, że nazajutrz obszerniej pomówi o cnotach i zaletach szlachetnej zmarłej, — gdyż dzisiaj zmuszonym był pióro odłożyć z powodu zbyt wielkiego żalu.

Biedna Lalla!... w ostatnich miesiącach zapomniała o wszystkiem: była szczęśliwą i marzyła o raju, by go módz złożyć pod stopy swemu Jerzemu, który jej również miłością odpłacał... i właśnie w chwili, kiedy błogosławiła życie jako uśmiech szczęście i miłość... zgasła.

Połóg był ciężki, z operacyą. Jednak lekarze otaczający położnicę, zapewniali, że hrabina była uratowaną; i rzeczywiście prędko się uspokoiła i zdawała powracać do zdrowia. Dzieciątko, chłopiec był okrąglutki, różowy, tłusty i krzykliwy, miał nad czołem czubek jasnych włosków. Prosper Anatol zaraz go wziął na ręce, dobrze mu się przypatrzył, szukając w niemowlęciu podobieństwa do rodziny D'Eleda, i z pewnością musiał je wynaleść, gdyż nagle ogarnęło go najczulsze uczucie dziadka i poraz pierwszy, po przykrości jakiej doznał z powodu podróży do Sycylii, nie był w złym humorze.

Ale wśród tych uśmiechów i nadziei, kiedy się już nikt o Lallę nie obawiał, dostała niespodziewanie bezlitośnej gorączki, która to młode skróciła życie. Wszystko co tylko rozum i serce ludzkie mogły wymyśleć, aby ją ratować, uczyniono, wszystkiego próbowano, ale niestety nadaremnie; i w parę dni po przyjeździe księstwa D'Eleda do Nervi, nie było już żadnej nadziei, chyba jakiś wypadek nadzwyczajny, lub cud boski. Lekarze mówili jasno, bez ogródek i bez źle zrozumianej litości, a Lalli z łkaniem ściskającem gardła i z ukrywaną rozpaczą musiano zaproponować xiędza.

Lalla przerażona, spojrzała w oczy swojemu ojcu, który z obowiązku sumienia był jedynym, mogącym przemówić w tej chwili; potem nie ruszając głową, spojrzała naokoło pokoju, zobaczyła Jerzego, ale wzrok odwróciła od niego; szukała swej matki, i poznała ją stojącą z drugiej strony łóżka, wyprostowaną, nieruchomą jak marmurowy posąg.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tarna przedłożyła klubowi odpowiedź bar. Becka. Klub zaraz wieczorem odbył nad nią długą naradę. Po wyczerpującej dyskusyi, znaczną większością głosów uchwalił klub rezolucyę, wypowiadającą, że klub nie zadowalnia się ustępstwami rządu i pozostanie przy dotychczasowej swojej opozycyjnej taktyce tak długo, aż postulaty jego nie zostaną spełnione — lecz z drugiej strony uznaje dobre chęci rządu i upatruje pierwszy krok rządu do sprawiedliwego traktowania Rusinów w przyrzeczeniach rządu danych w sprawie ukrócenia samowoli administracyi w Galicyi, co do unormowania kwestyi językowej na uniwersytecie lwowskim i kreowania na nim ukraińskich katedr, co do kwestyi językowej w urzędach gminnych, co do realnego spełnienia ruskich postulatów ekonomicznych itd. Klub ukraiński zwracać będzie pilną uwagę na zachowanie się w przyszłości rządu i jego urzędników i organów w Galicyi i od ich zachowania się czyni zawisłą dalszą taktykę klubu. Klub ukraiński przyjmuje do wiadomości, że namiestnik Galicyi wydać ma okólnik do podległych sobie władz administracyjnych, w którym wyraźnie ma być powiedziane, że ich obowiązkiem jest jak najściślej obserwować zupełną objektywność postępowania i zupełnie jednakowo odnosić się do obydwóch narodowości i do wszystkich klas ludności w Galicyi".

Na dnie zaduszne krzyż z lampami. W dnie zaduszne, jak co roku, Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych zajmie się sprzedażą krzyżów z lampkami, krzyżów prostych skromnych, a dochód cały jest przeznaczony na podział między towarzystwa i zakłady, należące do Związku. W poprzednie lata publiczność lwowska uznała, że złożenie ofiary na towarzystwa dobroczynne bardziej odpowiada duchowi chrześcijańskiemu i nastrojowi chwili, niż pyszne wieńce i drogie ozdoby. Na tylu też grobach widać było te krzyże! Związek katolickich stowarzyszeń dobroczynnych żywi nadzieję, że i w tym roku katolicy miasta naszego pośpieszą kupować krzyże i zechcą nimi stroić groby krewnych. Wszak Związek ręczy, że złożonego grosza dobrze użyje, że ofiara w ten sposób złożona we właściwe dostanie się ręce, a któżby żałował w dzień zaduszny złożyć jakąś ofiarę na intencyę swych drogich pomarłych! Związek też stara się zawsze, aby za tych zmarłych odprawiło się osobne nabożeństwo.

Zjazd syonistów. Syoniści galicyjscy odbywają właśnie we Lwowie swój zjazd z całego kraju. Na zjeździe tym rozbierano wczoraj dwie ważne sprawy: projekt założenia wielkiego żydowskiego banku w Galicyi i kwestyę krajowej polityki syonistów. Potrzebę założenia takiego banku motywowano w ten sposób: ludność żydowska — oczywiście wedle zdania syonistów — jest finansowo wyzyskiwaną przez nasze społeczeństwo; jeżeli syoniści założą wielki bank, będą mogli zwolenników swoich uwolnić od tego wyzysku, a tem samem zyskają dla swej partyi potężny wpływ ekonomiczny. Bank ten syonistyczny ma skoncentrować „kapitał żydowski" w kraju; ma się starać o powstawanie jak najliczniejszych żydowskich stowarzyszeń kredytowych i zaopatrywać je w tani kredyt. Oczywiście ma także zakładać własne filie na prowincyi. Zjazd wysadził komisyę z 10 członków, która ma podjąć się aktywowania tego banku.

Zbytecznem jest wskazywać na to, że takich powodów założenia banku żydowskiego, jakie podają syoniści, zgoła niema. Śmiesznem bowiem wprost jest mówić u nas o wyzysku finansowym uprawianym przez nasze społeczeństwo na ludności żydowskiej. Ogromnie przeważna część interesów pieniężnych w naszym kraju jest w ręku izraelitów, a przedewszystkiem na interesa kredytowe jest wpływ ich w wielu wypadkach „niemal" że decydującym. W takich warunkach mowy być nie może o wyzyskiwaniu żydów przez kogokolwiek, przeciwnie powszechnemi są skargi wręcz odwrotne. Przytem sądzimy, że zasadniczym warunkiem powodzenia interesów finansowych robionych przez żydów jest — jakby to nazwać można — „pomieszanie" ich kapitałów z kapitałami nieżydowskimi. W razie skoncentrowania kapitału żydowskiego nastąpićby musiało zarazem jego odseparowanie. Zacząćbyśmy musieli odróżniać dwa rodzaje kapitału: chrześcijański i żydowski. Nie trzeba sądzić bardzo pessymistycznie, aby przewidzieć, że niebawem po takiej separacyi pozostałaby dla „kapitału żydowskiego" tylko ta dziedzina interesów, której „kapitał chrześcijański" nie chciałby eksploatować. Przekonani jesteśmy, że „kapitał żydowski" wyszedłby na tem bardzo źle. Tedy powstanie takiego syonistycznego banku żydowskiego trudno uważać za coś dla żydów pożytecznego, przeciwnie twierdzić można, że założenie jego byłoby dla żydów bardzo szkodliwe. Potrzebne jest ono tylko syonistom, dałoby im bowiem pewne realne wpływy w ręce, no i... kilkanaście dobrych posad.

Po sprawie banku żydowskiego dyskutował zjazd kwestyę polityki krajowej syonistów. Referent dr. Braude wykazywał, że przed Herzlem syonizm uprawiał nietylko politykę palestyńską, ale uznawał także politykę krajową. Herzl potem przez długi czas opierał się wyłącznie przy ideach palestyńskich, ostatecznie jednak pod naporem narzucanych przez codzienne życie piekących kwestyi szerokich mas żydowstwa uznał potrzebę uprawiania przez syonistów także polityki krajowej. Referent stwierdził, że syoniści w Galicyi już rozpoczęli politykę krajową. W dyskusyi nad tą sprawą rozważano kwestyę, czy dla uprawiania polityki krajowej mają syoniści galicyjscy utworzyć osobną własną organizacyę, czy też taka organizacya ma być utworzona tylko jako sekcya w ogólnej międzypaństwowej organizacyi syonistycznej. W sprawie tej wczoraj jeszcze do uchwały nie doszło.

Ojciec pani Toselli i Leopolda Wölflinga, w. ks. Ferdynand toskański, jest podobno umierający, tak go zmartwiły te dwa nowe małżeństwa, syna i córki.

Skład kradzionych rzeczy, przeważnie kosztowności, wykryła policya w mieszkaniu Jana Podolczaka na Zamarstynowie. Podolczak sam nie kradł, tylko złodziejom w ten sposób ułatwiał ich pracę, że przechowywał u siebie skradzione przez nich rzeczy, zaś jego przyjaciółka Lazarukowa, nosiła je do zastawu. Oboje już aresztowano.

Wiele ze znalezionych u nich rzeczy rozpoznano już, jako pochodzące z kradzieży u p. Aksa we Lwowie i u p. Aszkenazego w Brodach.

Z dochodzeń okazuje się, że Podolczak już od dłuższego czasu prowadził tę zbrodniczą działalność, nadto przechowywał w swem mieszkaniu złodziei, jeżeli im groziło niebezpieczeństwo. A udawało mu się to dlatego, że używał opinii człowieka majętnego i dlatego policya nie zwracała na niego uwagi i nie śledziła jego mieszkania. Dopiero przypadek, mianowicie jakiś list bezimienny, w którym doniesiono policyi, że u Podolczaka ukrywa się na strychu Jan Kłak, zbrodniarz, który zbiegł z więzienia czortkowskiego, odkrył policyi zbrodniczą działalność tego Podolczaka.

Szanowni czytelnicy pragną zapewne wiedzieć co się stanie z Podolczakiem i jego kochanką? Owóż według przyjętych u nas zwyczajów, rzecz ułoży się prawdopodobnie w ten sposób: przez 6 do 8 tygodni będzie się prowadziło śledztwo i zbieranie materyałów, wykazujących winę Podolczaka i Lazarukowej, potem sprawa zostanie oddana prokuratoryi państwa. Prokuratorya w kilka tygodni wygotuje akt oskarżenia i Podolczak ze swą kochanką staną przed ławą przysięgłych. Sąd przysięgłych uzna większością głosów, że niema dowodów na to, iż Podolczak i Lazarukowa wiedzieli o tem, że te rzeczy są kradzione i werdyktem swoim ich uniewinni, a sąd oczywiście będzie ich musiał wobec tego wypuścić na wolność.

Oto, dlaczego u nas, pomimo, że żyjemy w zupełnie prawidłowo zorganizowanych stosunkach społecznych i pomimo, że oświata i dobrobyt z każdym rokiem się podnosi, liczba zbrodni nietylko się nie zmniejsza, ale stale wzrasta. Jak się czyta rozprawy sądowe z innych krajów i ostre a surowe wyroki wydawane tam na wszystkich tych, którzy cokolwiekbądź wychylili się poza normy prawne, to się dopiero widzi, jak inne państwa starają się oczyścić społeczeństwo z jednostek ujemnych, zbrodnią obciążonych. My zaś bardzo mało w tym kierunku robimy.

Nabożeństwo w kościele PP. Benedyktynek. W piątek dnia 1 listopada odbędzie się w kościele PP. Benedyktynek rz. kat. uroczystość Wszystkich Świętych. O godzinie 6, 7 i 8 będą odprawione ciche Msze św., zaś o godzinie 9 uroczysta Msza św. z kazaniem. O godzinie 3½ nieszpory. W tymże kościele dostąpić można odpustu zupełnego w Dzień zaduszny, 2 bm.

Za szpiegostwo odpowiadał przed kilkoma tygodniami na rozprawie tajnej przeprowadzonej przez lwowski sąd karny niejaki Mieczysław Kuczmajewski rodem z Suczawy. Był on dawniej wachmistrzem artyleryi, później kelnerem, a w ostatnich czasach włóczył się bez zajęcia. W Stanisławowie aresztowano go jako włóczęgę i znaleziono przy nim notatki dotyczące twierdz w Przemyślu, Krakowie, Komornie i Wielkim Waraździnie. Znawcy wojskowi orzekli, że notatki te są bardzo ważne. Sąd lwowski skazał Kuczmajewskiego za szpiegostwo na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Prokurator odwołał się od tego wymiaru kary. Wczoraj sprawę Kuczmajewskiego rozpatrywała apelacya i podwyższyła mu karę na cały rok ciężkiego więzienia.

Echo defraudacyi. Władysław Hilczer, były rachmistrz Banku zaliczkowego w Stanisławowie, który po zdefraudowaniu dwudziestu kilku tysięcy koron z tegoż Banku, uciekł, napisał obecnie z Chicago do dyrektora tego Banku, p. Zajączka, list, w którym usprawiedliwia swą defraudacyę lekkomyślnem urzędowaniem byłego dyrektora, p. Burnatowicza.

Mylne doniesienie „Ruskiego Selanyna". Pismo to doniosło, że z pomiędzy tych osób, które podpisały weksle na kaucyę dla Krata, trzy tylko zgodziły się zapłacić przypadające na nie kwoty, a między temi trzema X. kanonik Czapelski. Otóż Szanowny ten Kapłan donosi nam, że zachodzi w tem doniesieniu jakaś pomyłka, gdyż on nie podpisywał żadnych weksli.

Temperatura dnia 26 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 4, w Tarnopolu + 1, w Czerniowcach 0, w Wiedniu + 5, w Salcburgu + 8, w Gracu + 10, w Pradze + 7, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 14, w Raguzie + 21, w Budapeszcie + 8, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 5, w Monachium + 8, w Zurychu + 7, w Genewie + 8, w Lugano + 11, w Anglii + 8, w Paryżu + 7, w Biarritz + 12, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech + 12, we Florencyi + 16, w Rzymie + 16, w Neapolu + 16, w Palermo + 18, w Madrycie + 14, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu + 2, w Wilnie + 3, w Warszawie + 4, w Moskwie + 2, w Kijowie + 7, w Odessie + 8, w Serajewie + 6, w Belgradzie + 11, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 9, w Konstantynopolu + 16, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 13 R. w cieniu, + 16 na słońcu. Bar. 759. Spada. Prześliczna pogoda.

Aforyzmy pessymisty.

Na złą reputacyę zarobisz w mgnieniu oka, na dobrą nie masz dosyć lat całych i jeszcze nie każdy ci ją przyzna.

Kto fałszywie się uśmiecha, temu ludzie chętniej wierzą, niż temu, co szczerze płacze.

Poświęcaj siebie — wyzyskanym będziesz — poświęcaj drugich — osiągniesz co zechcesz.

Wymagaj od innych jak najwięcej, bo inaczej od ciebie nad siły wymagać będą.

Chwal siebie — inni powtórzą to samo.

Niema ludzi szczęśliwych, są tylko, co się łudzą względem innych.

Sumienie jest tak indywidualnem, jak wyobrażenie cnoty. Każdy ma sumienie na swoją miarę.

Najtrudniej znaleźć w sobie rezygnacyę wobec boleści i nieszczęść najdroższych.

Nie urodził się jeszcze taki i nie urodzi, ktoby powiedział skąd i dokąd idziemy — po co się rodzimy i dla czego umieramy. *C. T.*

Fortepian koncertowy (format wielki) najnowszego systemu, t. zw. „Lisztflügel," zupełnie nowy, wykonany na umyślne zamówienie, polecany specyalnie na koncerty przez nadwornego dostawcę p. Ludwika Bösendorfera, instrument o wspaniałym tonie, otrzymała właśnie firma prof. Neuhausera i Sp. we Lwowie, Batorego 11, mająca główne zastępstwo fortepianów Bösendorfera na Galicyę. Firma uprzejmie prosi P. T. pianistów o łaskawe obejrzenie tego nadzwyczajnie pięknego instrumentu.

Fortepiany, pianina i fisharmonie doskonałej jakości, wybrane osobiście w fabrykach przez prof. Neuhausera, nadeszły na skład firmy prof. **Neuhauser i Spółka we Lwowie, ul. Batorego l. 11.**

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Cyganerya," opera Pucciniego; występ I. Bohuss i Ignacego Dygasa. — We środę „Cyrano de Bergerac". — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek o godzinie 3½ popołudniu „Lalka", operetka Audrana z panią Kliszewską; w piątek o godz. 7½ wiecz. „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Lilla Weneda" Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz. „Opowieści Hoffmana," opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska"; w niedzielę wieczorem „Halka," opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.— W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo," tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Walkirya," opera R. Wagnera. — We środę „Ich czworo." — We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa, Wagnera p. Sulikowski. — W piątek „Ich czworo".

Z Filharmonii. W poniedziałek dnia 4-go listopada wystąpi na estradzie Filharmonii raz jeden tylko postać niezwykle oryginalna. Jest nią księżna „Sorga" śpiewaczka indyjskiego, podobno królewskiego pochodzenia, która kształcąc się w Paryżu, przyswoiła sobie repertuar przeważnie egzotyczny. Richepin napisał dla niej: „Chansons de Miarka", a pan Al. George ułożył muzykę do tego utworu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Dziś: „Cyd," tragedya Corneille'a w przekładzie Wyspiańskiego; we środę „Szkoła" Kaweckiego; we czwartek „Cyd"; w piątek popołudniu „Młynarz i jego córka," wieczorem „Opieka wojskowa," komedya Bogusławskiego; w sobotę popołudniu „W małym domku" Rittnera, wieczorem „Dziady;" w niedzielę popołudniu „Wojna domowa," komedya Przybylskiego, wieczorem „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* — *Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj, pomimo poniedziałku, zebrało się bardzo dużo osób na przedstawienie świetnego utworu Rostanda „Cyrano de Bergerac". Przedstawienie wypadło bardzo dobrze. P. Chmieliński znakomicie odtwarza tę postać bohatera Gaskonii, a pani Bednarzewska była wyborną Roksaną, zaś p. Feldman doskonałym pasztetnikiem. Pozwalamy jednak sobie poradzić p. Bednarzewskiej, że o wiele większą sympatyą będzie się cieszyła u publiczności, jeżeli będzie mówiła głośniej i starała się mówić do widowni teatru, a nie w głąb sceny. Niech nam wierzy, że ludzie, mający nawet bardzo ostry słuch, nie słyszą wszystkiego tego, co ona mówi, kiedy stanie plecami do publiczności, a głos swój wyprawia za kulisy.

Ta mania mówienia plecami do publiczności zaczyna już przybierać wprost kolosalne rozmiary wśród naszych artystów. Coraz częściej zdarza się nam asystować przy takiej scenie w teatrze, iż zamiast twarzy, widzi się plecy aktora, i to w chwili tej właśnie, kiedy on ma coś ważnego do powiedzenia. Tymczasem teatr nasz jest tak nieakustycznie zbudowany, że osoby siedzące w dalszych rzędach krzeseł lub w głębszych lożach, zgoła nic nie słyszą z tego, co artyści mówią. Nie chcemy po nazwisku wymieniać tych aktorów, na których publiczność się uskarża, że ich nic a nic nie słyszy. Przypuszczamy jednak, że nasza notatka dzisiejsza wyleczy ich z manii obracania się plecami do widowni i niewyraźnego mówienia.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 27 października.

(Z). W pierwszej połowie ubiegłego tygodnia mieliśmy bardzo znaczną haussę cen zbożowych. Obawy bowiem co do możliwych następstw niebywale długiej posuchy wzmagają się z każdym dniem. Ze wszystkich okolic Węgier nadchodzą skargi, iż nie można porobić ozimych zasiewów ani pszenicy, ani żyta. Wobec tych obaw nieczułym był targ krajowy na wszelkie impulsy, wychodzące z rynku międzynarodowego. Najbardziej podrożało żyto, wszelako także pszenica podniosła się w cenie o 25 halerzy na 50 kilo.

W drugiej połowie tygodnia uwydatnił się przecież wpływ stosunków, panujących na rynkach zagranicznych i ceny poczęły się obniżać, gdyż także w Ameryce spadły one. Wszelako tylko część zwyżki poprzednich dni uleciała, a ostateczne notowania wczorajsze są bądź co bądź wyższe niż poprzedniej soboty. Konsumcya ze względu na wysokie ceny ogranicza się wciąż w swoich zakupnach tylko do najniezbędniejszych potrzeb.

Obrót handlowy w jęczmieniu jest niewielki. Eksporterzy poszukują wprawdzie przednich gatunków jęczmienia morawskiego, ale takiej jakości, jakiej oni chcą, jest bardzo niewiele.

Owies i kukurudza również objęte zostały ogólnym prądem zwyżkowym, szczególnie tegoroczna kukurudza. Wszędzie zebrano ją wśród sprzyjającej pogody, to też już za jakich pięć lub sześć tygodni rozpocznie się jej wysyłka na wielką skalę.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 183 wagonów, żyta 198, jęczmienia 346, owsa 946, kukurudzy 467, soczewicy 14.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (77 do 80 kilo) 12·65—13·15, nowa (77 do 81 kilo) 00·00—00·00, banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 81 kilo) 12·00—12·50, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·85—12·15.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 11·65 do 11·85, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 10·55—11·80, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 11·55 do 11·80.

Jęczmień morawski 10·00—10·60, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·75—8·50, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·20 8·25, jęczmień na paszę 7·90—8·20.

Kukurudza węgierska 7·70—7·85, nowa 6·85—7·20, Cinquantin 8·30—8·55.

Owies węgierski średnie gatunki 8·30 do 8·55, prima 8·50—9·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Poznań. Poseł do parlamentu niemieckiego z okręgu krotoszyńskiego dr. Mieczkowski, złożył mandat.

Wiedeń. Namiestnik Potocki przybył do Wiednia i był w parlamencie, gdzie konferował z członkami rządu i prezydyum Koła polskiego.

Wiedeń. Wczoraj przedpołudniem rozpoczęły się rokowania handlowe z delegatami Serbii w sprawie traktatu handlowego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady nadzorczej Laenderbanku stwierdzono, że kierownictwo londyńskiej filii banku popełniło szereg wielkich błędów przez samowolne postępowanie i wdało się w znaczne spekulacye papierami amerykańskimi. Z powodu przesilenia finansowego w Ameryce strata w kursach wynosi cztery i pół miliona koron według stanu z 26 bm. Spodziewają się jednak, że po powrocie uspokojenia na targu amerykańskim ta cyfra strat zostanie zredukowana, albowiem chodzi prawie wyłącznie o pierwszorzędne papiery amerykańskie. Ze zwykłych interesów wynikające straty nie będą wynosiły więcej jak pół miliona koron i są pokryte istniejącemi rezerwami. Nadto podniesiono, że z powodu powyższych strat dochód w bieżącym roku znacznie się obniży.

Petersburg. Wczoraj o godzinie 4 popołudniu przybyła do gabinetu szefa zarządu więzień, radzcy stanu Maksymowicza, nieznana kobieta i dała do niego 7 strzałów. Maksymowicz śmiertelnie ranny, zmarł w dwie godziny później. Zabójczynię aresztowano.

Brancaleone. W Feruzzano z powodu ponownego trzęsienia ziemi zawaliła się skała, wskutek czego utworzyła się nowa zatoka. Obawiają się, że może jeszcze zapaść się znaczny kawał ziemi.

Budapeszt. Podczas onegdajszego starcia włościan z żandarmami w Csernowej 12 osób zostało zabitych, 3 ciężko rannych, a 12 lekko.

Sofia. Przy sposobności otwarcia Sobrania, dokonanego w obecności ks. Ferdynanda, który powiedział mowę tronową, urządzili socyaliści demonstracyę uliczną przeciw rządowi. Przyszło do starcia, przyczem kilku socyalistów odniosło rany. Policya i wojsko zamknęły ulice w śródmieściu. Wiele osób aresztowano.

Rzym. Wbrew krążącym pogłoskom, oświadcza *Osservatore Romano*, że Watykan ani pośrednio, ani bezpośrednio nie przychylił się do usunięcia bar. Roppa jako biskupa wileńskiego.

Nowy Jork. W kołach finansowych panuje zgodne zapatrywanie, że łączne zarządzenia finansistów przyczyniły się do rozwikłania kwestyi pieniężnej i że dalsza akcya ich doprowadzi do zupełnego uspokojenia targu. Wczoraj wszędzie panował spokój. Oprócz przyznanych już 6½ miliona dolarów, mają być jeszcze importowane dwa miliony dolarów w złocie.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Dzisiejszej nocy złodzieje włamali się do kantoru wymiany braci Eibenschützów w Rynku Głównym. W pustem mieszkaniu na I piętrze wybili otwór w podłodze i tędy weszli do sklepu. Tam świdrem porobili otwory około trzech zamków kasy i obcęgami powyszarpywali grubą na 5 mm. blachę. Po otwarciu zamków zabrali: w kuponach austryackich 1618 kor., w pięciokoronówkach i dwukoronówkach 900 kor. Monety niklowej nie ruszyli. Dalej zabrali banknotów austryackich na 4900 koron, rubli papierowych 799, kilka złotych 10-rublówek, marek w złocie 1440, marek srebrnych 160, 45 dolarów amerykańskich, 40 dolarów kanadyjskich, 19 dukatów, 20 dolarów w złocie, jedną 100-frankówkę, wreszcie państwową rentę rosyjską, listy zastawne Królestwa Polskiego i rozmaite losy. Nadto zabrali około 50 depozytów różnych osób prywatnych, złożonych w kasie w zapieczętowanych kopertach. Jakie papiery i losy były w tych kopertach, trudno na razie oznaczyć.

Pozostał tylko jeden depozyt radzcy sądowego Eibenschütza, oraz została na miejscu jedna rozdarta koperta depozytowa; napis wskazuje, że było w niej 10 losów Clary. Ogólną szkodę obliczają na 60.000 koron. Złodzieje wyszli bramą, gdyż stróż spostrzegł, że była rano uchylona.

Przed sklepem gromadzi się liczna publiczność, przybywają właściciele po depozyty. Na miejsce przybyli dyrektor policyi Flattau i radzca Swolkien, i wdrożyli śledztwo przy użyciu najlepszych sił śledczych.

Bytom. Wyrokiem Izby karnej nakazano zniszczyć wszystkie egzemplarze książki pani Z. Aukowieckiej, pod tytułem „Mała historya Polski".

Łódź. Przed drzwiami mieszkania pewnego kupca przy ul. Nowomiejskiej wybuchła bomba. Wybuch strzaskał drzwi i zniszczył klatkę schodową na wysokość dwóch pięter. Przypuszczają, że chodzi tu o akt zemsty ze strony bandytów.

Warszawa. Z Zagłębia Dąbrowskiego donoszą, że onegdaj przed czwartą dokonano napadu na dyrektora kopalni, p. Stratillato. Napad się nie udał.

Łódź. Do kantoru fabrycznego Fibicha wtargnęło 3 uzbrojonych ludzi i zabrało 500 rubli.

Do remizy tramwajowej weszli bandyci i zabrali 429 rubli.

Petersburg. *Ruś* stwierdza, że według źródeł urzędowych, nie skonstatowano żadnego przestępstwa ze strony biskupa x. Roppa, a usunięto go tylko jako jednostkę niedogodną ze względów politycznych.

Petersburg. Znane są dotychczas wyniki 327 wyborów do Dumy. Wybranych jest 166 z prawicy i stronnictwa monarchistów, 98 październikowców i umiarkowanych, 3 członków partyi pokojowego odrodzenia, 25 kadetów, 1 polski narodowiec, 6 mahometan, 9 socyalnych demokratów, 19 z lewicy.

Chrystyania. Wybuchło tu przesilenie ministeryalne. Cały gabinet podał się do dymisyi. Król ją przyjął i zamianował nowych ministrów.

Berlin. Maksymilian Harden został od oskarżenia o obrazę czci we wszystkich wypadkach uwolniony. Koszta postępowania ma ponieść oskarżyciel prywatny hr. Moltke.

Sąd uznał, że wprawdzie artykuły w *Zukunft* były obrażające, ale oskarżonemu udał się dowód prawdy.

Antwerpia. Dziś w nocy pożar zniszczył biura centrali telefonicznej i przeniósł się też na pobliskie magazyny towarów. Ruch telefoniczny będzie przez kilka dni przerwany.

Brancaleone. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem w Monteleone i innych miejscowościach uczuto silne trzęsienie ziemi. Ludność ogarnia panika.

Rzym. Z okazyi przypadającego dziś 25-lecia parlamentarnej działalności prezydenta ministrów Giolittiego, koledzy jego ministeryalni wręczyli mu tarczę srebrną z dedykacyą.

Paryż. Na wczorajszym obiedzie w pałacu Elizejskim prezydent Fallières pił zdrowie królestwa hiszpańskich, podnosząc przyjazne stosunki między Francyą a Hiszpanią. Król Alfons w odpowiedzi wyraził zadowolenie z powodu nowych węzłów, łączących oba kraje.

Wieczorem królestwo hiszpańscy odjechali do Londynu.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu wnieśli interpelacye między innymi: p. Breiter do prezydenta ministrów i ministra obrony krajowej w sprawie prawa ułaskawienia w wojsku i do ministra kolei w sprawie stosunków materyalnych dyurnistów przy kolejach państwowych; do ministra spraw wewnętrznych w sprawie prześladowania tygodnika *Monitora* przez starostwa w Przemyślanach i Sanoku; do całego gabinetu w sprawie pensyonowania urzędników, posiadających wymagany do spensyonowania maksyalny czas służby i p. Łukaszewicz w sprawie nowego budynku urzędowego dla starostwa w Zastawnej.

Po odczytaniu poczty Izba przystąpiła do dalszego ciągu pierwszego czytania ugody.

Prezydent ministrów bar. Beck zabiera głos i oświadcza, że jeżeli pozwala sobie w tem stadyum głos zabierać, to nie czyni tego w tym celu, aby wyczerpująco reflektować na dotychczasowy przebieg dyskusyi. Byłoby to wprawdzie bardzo ponętnem zadaniem, gdyż już to pierwsze czytanie wykazało cenne i interesujące zapatrywania. Także ze stanowiska rządu może prezydent ministrów z zadowoleniem spoglądać na tę dyskusyę, gdyż na ogół przedłożenia nie doznały oceny nieprzychylnej. Jednakowoż — powiada mówca — nie może być mojem zadaniem wyprzedzać obrad komisyjnych i drugiego czytania, dlatego ograniczę się do najważniejszych punktów, które w ciągu rozprawy, a także w opinii publicznej poruszono, oraz do sprostowania niektórych zapatrywań, które się w opinii publicznej ustaliły.

Następnie prezydent ministrów powiada, że zastąpienie związku cłowo-handlowego formą traktatu nie pozostaje bynajmniej w sprzeczności z ustawodawstwem r. 1867, które nigdzie nie żąda związku cłowo-handlowego, lecz mówi jedynie o ugodach „od czasu do czasu mających być zawartemi na zasadach podstawowych". Ponieważ traktat obecny także i ze stanowiska międzynarodowego prawa traktatowego wyklucza wszelką pretensyę co do korzystania z tytułu „największego udogodnienia", przeto nie można przeciw traktatowi w żadnym kierunku, nawet co do wchodzących w rachubę interesów notorycznych, poczynić uzasadnionych zarzutów.

Prezydent ministrów mówi dalej.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29-go października. Hr. A. Morsztyn z Krakowa, bar. P. Harsdorf z Brodów, P. Kopczyński z Tarnopola, dr. L. Grzybowski z Czortkowa, J. Miliński z Cześnik, L. Łoboś z Taurowa, S. Morawski z Orzechowa, B. Śmiałowski ze Stojaniec, W. Strzelecki z Nowoszyc, J. Zajączkowski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 29 października. F. Linhardt, H. Kellner, L. Koch, G. Kollowrat, A. Kolletnigg, M. Erdstein, M. Fränkel, H. Mandel, N. Perlberg i H. Goldschmid z Wiednia. Z. Kapuściński z Buczacza. M Dembowska z Kossowa. S. Plieniewicz z Podola ros. E. Nowak z Sanoka. M. Grossman z Krakowa. M. Kulikowski z Tarnopola.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 października.

Marki 117.26, renta majowa 95·95, węgierska renta koronowa 92·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 633·75, węg. zakł. kred. 743·00, anglobanku 291·00 unionbanku 531.00, bankvereinu 524·50, länderbanku 413·50, kolei państw. 653·00, lombardy 149.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 404·00, alpiny 602·00, Rima Muranyi 543·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 184·50 ruble 254·50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.45.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 6.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.50, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.23, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.85, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

29)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

— Więc nie poznała pani mężczyzny, którego prowadziłem przed północą? — zapytał spokojnie, nie zajmując się mojem pytaniem, co mnie bardzo podrażniło.

— Nie.

— W takim razie, zdaje mi się, że nie będziemy mogli polegać na pamięci pani — powiedział niezadowolony — i chciał mnie pożegnać. Nie wiedząc napewno, czy jego niezadowolenie było prawdziwe, czy udane, pozwoliłam mu zbliżyć się do drzwi bez odpowiedzi, ale gdy położył rękę na klamce, wstrzymałam go, mówiąc:

— Panie Gryce, nie wiem, co pan myśli o tej sprawie, a nawet czy pan jesteś ciekawy mego zdania, ale muszę panu powiedzieć, że nie wierzę, aby Howard zabił swoją żonę szpilką od kapelusza.

— Doprawdy? — odpowiedział starzec, patrząc ironicznie na dno swego kapelusza. — I dlaczego, miss Butterworth, dlaczego? Musi pani mieć dobre dane dla wyrobienia sobie podobnego zdania?

— Mam pod tym względem intuicyę, popartą pewnymi dowodami. Intuicya w oczach pańskich nie wiele waży, ale dowody mają pewną wartość i te panu przedstawię.

— Bardzo proszę — odezwał się z ironią, która wydała mi się niewłaściwą, ale ze względu na jego wiek puściłam ją mimo uszu.

— Oto pierwszy, powiedziałam: Gdyby chodziło o zbrodnię obmyśloną, gdyby nienawidził swej żony i uważał, że jego interesy wymagają jej zniknięcia, czy sądzisz pan, że człowiek przy zdrowych zmysłach, jak pan Van Burnam, nie znalazłby do wykonania swego zamiaru innej miejscowości, jak dom swego ojca? Z drugiej strony, jeżeli śmierć młodej kobiety wynikła wskutek kłótni między małżonkami, załatwiłoby się to w sposób, daleko prostszy. Człowiek, opanowany gniewem, nie ucieka się do operacyi chirurgicznej, bardzo skomplikowanej, ale używa pięści, to jest siły brutalnej.

— Hm! — mruknął agent, patrząc wciąż na dno swego kapelusza.

— Nie sądź pan, abym miała jakiekolwiek korzystne uprzedzenia dla tego młodego człowieka — mówiłam dalej, chcąc go przekonać o mojej bezstronności. — Nigdy z nim nie rozmawiałam nawet, ale jestem za sprawiedliwością i muszę wyznać, że wzruszenie, jakie mu sprawił widok kapelusza żony, było zbyt prawdziwe, aby było udanem.

Agent nie zdawał się być przekonanym. Powinnam była tego się spodziewać ze względu na pewność, jaką podobny człowiek pokłada we własne siły.

— Komedya, pani, czysta komedya! — była lakoniczna jego odpowiedź. — Charakter pana Van Burnam jest wyjątkowy. Nie zdaje mi się, aby mu pani zupełną oddawała sprawiedliwość.

— Może być, ale w każdym razie nie bierz pan lekko mego przekonania. Przypuszczam, że nie przywiązujesz pan więcej wagi do tych moich uwag, jak to uczyniłeś z mojemi uwagami o posługaczce. Ale teraz po wyjaśnieniu mego zdania, mam spokojniejsze sumienie, a to wiele znaczy dla kobiety, przymuszonej spędzać samotnie tak długie godziny.

— Ten czas jednak nie był stracony, zawsze na coś się przydał.

Ale jakby zawstydzony tym wybuchem niecierpliwości, dodał głosem wesołym, daleko mu właściwszym:

— Nie ganię pani, miss Butterworth, że masz dobre wyobrażenie o tym zajmującym, ale doprawdy mało godnym zaufania młodzieńcu. Dobre serce kobiety nie pozwala osądzać przestępców, jak na to zasługują.

— A jednak przekonasz się pan, że moje przeczucie jest dobre.

Złożył mi głęboki ukłon, pełen grzeczności, ale bez przekonania.

— Mam nadzieję, że przeczucie nie dozwoli pani przyjąć roli agenta — powiedział spokojnie.

— Tego obiecać nie mogę. Jeżeli jednak każesz pan uwięzić Howarda Van Burnama pod zarzutem zbrodni, spróbuję wmieszać się do sprawy, jakkolwiek nie tyczy się mnie osobiście.

Chytry uśmiech ukazał się na chwilę na jego twarzy.

— W takim razie pozwól mi pani złożyć ci zawczasu moje najszczersze życzenia. Stan mego zdrowia nieraz już poddawał mi myśl porzucenia moich obowiązków, ale jeśli mam zyskać tak zdolnego kolegę, jak pani, gotów jestem jeszcze czas jakiś pozostać.

— Gdy człowiek tak zajęty, jak pan, traci czas na ironiczne żarty, to dowodzi, że jest w dobrem usposobieniu, co u agenta oznacza dojście do pewnego rozwiązania sprawy, którą się zajmuje.

— Widzę, że pani przejmuje się już doskonale przyszłym swoim zawodem.

Uważając następnie, że ma zamiar ponowić swój wieczny ukłon, dodałam oziębłe:

— Niepotrzebnie starasz się pan być tak grzecznym dla mnie. Jeśli przyjmę udział w tej sprawie, to nie jako pańska stronniczka, ale jako rywalka.

— Jako rywalka?

— Tak, jako pańska rywalka, a współzawodnicy nie są nigdy dobrymi przyjaciółmi, dopóki jeden z nich nie zostanie pobity.

— Miss Butterworth, widzę się już u nóg pani.

Rzuciwszy mi ten pocisk, otworzył drzwi i oddalił się ze śmiechem, który więcej niż jego słowa utwierdziły mnie w postanowieniu dotrzymania obietnicy.

XIX.

Poduszka do szpilek.

Orzeczenie, wydane przez przysięgłych dowiodło, że ci panowie byli jednak więcej rozgarnięci, aniżeli myślałam. Orzekli, że mieli do czynienia z zabójstwem, popełnionem przez nieznaną osobę. Byłam bardzo zadowolona z takiego rezultatu, a opuszczając. w zamyśleniu salę posiedzeń, omyliłam się co do drzwi i znalazłam się nagle w obecności grona osób, złożonego prawie z samych członków rodziny Van Burnam.

Cofnęłam się natychmiast i miałam już wyjść, gdy poczułam dwie miękkie ręce na szyi.

— Oh! miss Butterworth, jakie szczęście, że się to już skończyło. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu była tak bardzo przejęta.

Tak do mnie mówiła Izabella Van Burnam. Zadziwiłam się bardzo, bo rzadko się zdarza, aby mnie kto tak ściskał, jednakowoż zdobyłam się na kilka obojętnych słów, które jednak widocznie zadowoliły młodą osobę, bo uściskała mnie ponownie i szepnęła do ucha:

— Dobra pani, ja cię tak kocham.

— Będziemy bardzo dobremi sąsiadkami — szeptał mi do drugiego ucha głos jeszcze słodszy. — Ojciec mówił, że wypada, abyśmy pani wkrótce złożyli wizytę.

Poważna twarz Karoliny nachyliła się ku mnie.

— Dziękuję wam drogie panienki — odpowiedziałam, wydostając się ile możności z uścisków, w których szczerość nie bardzo wierzyłam. — Dom mój na wasze przyjęcie zawsze otwarty.

I urywając dalszą rozmowę wyszłam krokiem pewnym i zajęłam miejsce w oczekującym mnie powozie.

Uważałam te wynurzenia za prosty tylko objaw podniecenia tych młodych dziewcząt. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy tego samego popołudnia odebrałam wizytę dwóch panien Van Burnam. Wchodząc do salonu zastałam je blade, jak płótno.

— Oh! miss Butterworth! — zawołały jednocześnie, skoro mnie spostrzegły — Howard aresztowany, a nie mamy nikogo coby nam przyszedł z pomocą.

— Aresztowany! — powtórzyłam zdziwiona, bo nie spodziewałam się tak stanowczego kroku ze strony sędziego i p. Gryce.

— Tak, ojciec jest zgnębiony, Franklin również, ale się nie poddaje, a ojciec zamknął się w swoim pokoju i nikogo, nawet nas, widzieć nie chce. Oh! nie wiem, jak potrafimy znieść podobne nieszczęście, taki wstyd, taką niesprawiedliwość! Bo Howard nigdy nie miał udziału w śmierci swojej żony. Wszakże to jest i pani zdanie, miss Butterworth?

— Tak jest — odpowiedziałam, biorąc silnie stronę Howarda, bo rzeczywiście wierzyłam w jego niewinność. — Pan Howard jest niewinny i byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby mi wolno było tego dowieść.

Nie spodziewały się widać tak otwartego zdania z mojej strony, bo mnie ledwie nie udusiły w uściskach i nazwały jedyną przyjaciółką! Okazały przytem tyle prawdziwego wzruszenia, że już nie starałam się unikać objawów ich czułości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.